ŚWIAT

1 zł

Nr. 8
24 LUTEGO 1934

A. K. SEMADENI

Teatr Narodowy: „Marja Stuart" Schillera z M. Malicką w roli tytułowej Fot. Malarski

W numerze:

W y w i a d z min. Hubickim

T r y u m f y I. J. Paderewskiego

Ankieta „Świata"
T. Pruszkowski i W. Skoczylas mówią o sobie

S z p o t a ń s k i
W a l k a z e z ł e m

S. N o r b l i n
Róże i ciernie portrecisty

B e n. H e r t z
I n t r y g a (b a j k a)

H. Jel. Moralność i przyjemność (feljeton)

Świat książki

N o w e l a

Koresp. z Poznania

P o ł ó w p e r e ł

Warszawa przed pół wiekiem

Tydzień „Świata"

T e a t r

Świat filmu

S p o r t

ŁÓDZKO-WARSZAWSKIE TOW. TRANSPORTOWE

WARSZAWA
ul. Sienna 94, tel. 5.92-80 i 605-92

ŁÓDŹ,
ul. Dowborczyków 9, tel. 206-90

Codzienny przewóz towarów samochodami do Łodzi i z Łodzi.
Zwózka towarów i przewóz maszyn taborem konnym.
Przeprowadzki, ekspedycja kolejowa, magazynowanie towarów i mebli.

Taniej!
Wcześniej
W domu!

12 gr. dziennie
zamiast 20-stu

NAJTAŃSZYM
W PRENUMERACIE
wielkim dziennikiem stołecz. jest

„Express Poranny"

Codziennie 8—10—12 wielkich stronic ciekawych, barwnych, żywo ujętych artykułów, opisów feljetonów, informacji i wszechświatowych wiadomości.

Liczne jedno i wielobarwne ilustracje.

PRENUMERATA MIESIĘCZNA
Z ODNOSZENIEM DO DOMU

tylko 3 zł. 60 gr.

Nową, rewelacyjną POWIEŚĆ
IRENY KRZYWICKIEJ
„WALKA Z MIŁOŚCIĄ"

drukuje „Express Poranny" od 18-go lutego. Nowi prenumeratorzy otrzymują komplet dotychczas wydrukowanych odcinków tej powieści.

Adresy kantorów „Expressu Porannego"
Warszawa, Jasna 10 lub Marszałkowska 3,
tel.: 8-02-40 i 693-72.

POGRZEBY

starannie załatwia najstarszy i jedyny
w kraju kaucjonowany zakład

J. PEŁCZYŃSKI

NOWY-ŚWIAT Nr. 50. TEL. 610-39

Potrzebny SZOFER-WOŹNY oferty piśmienne z warunkami do
Administracji „ŚWIATA"
Warszawa, Szpitalna 12.

ZABURZENIA w TRAWIENIU PRZEWLEKŁE, UPORCZYWE ZAPARCIA STOLCA, ORAZ NADMIERNĄ OTYŁOŚĆ, BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMIANY TRYBU ŻYCIA, USUWAJĄ „**SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA**" Z KOGUTKIEM

ŚWIAT

POD KIEROWNICTWEM NACZELNEM LEONA CHRZANOWSKIEGO
ROK XXIX • NR. 8 • DNIA 24-go LUTEGO 1934 ROKU
(ZAŁOŻYCIEL STEFAN KRZYWOSZEWSKI)

Niewolno pudrować twarzy brudnej.

Twarz przed zapudrowaniem powinna być dokładnie umyta, osuszona i natłuszczona odrobiną **Kremu Sportowego** lub **Lanolinowego**

M. MALINOWSKIEGO

(Wszystkie kremy suche t. zw. „matowe" zatykają pory).

Pudrować się należy lekko, nie wbijając pudru w pory, gdyż prowadzi to nieuchronnie do tworzenia krost i wągrów. Przy cerach bardzo bladych można przy zapudrowaniu całej twarzy **Pudrem Hygienicznym** w odcieniu **„Rachel"** lub **„Naturelle"** ożywić policzki dotknięciem waty, zanurzanej w pudrze **„Vermeille"** lub **„Rosita"**

M. MALINOWSKIEGO

Apteka, ul. Nowy Świat 31
Laboratorjum Chem. Farm.
ul. Chmielna 4

SAMOCHÓD

limuzyna pierwszorzędnej marki, nowa, przeszła 6 tysięcy kilom. niezwykle okazyjnie do sprzedania. Oferty do Admin. „Świata" Szpitalna 12, Sub. „Samochód".

JIM GUMA DO ŻUCIA **E. WEDEL**

Przed grypą

I jej zgubnemi następstwami chronią

DRAŻETKI BENGALSKIE Karpińskiego

Praca ochotnicza młodzieży

w oświetleniu p. ministra dr. St. Hubickiego

Jeśli dziś trudno o pracę dla ludzi dojrzałych, wykwalifikowanych w swym zawodzie, mogących powołać się na świadectwa i stosunki, to cóż dopiero mówić o młodzieży dorastającej, która pierwszy raz ubiega się o znalezienie zarobku. Takich nikt przyjąć nie chce, chyba na bezpłatną praktykę. Tymczasem rodzicom coraz trudniej wyżywić starsze dzieci; stają się one ciężarem dla nich, czują to, radeby same zapracować na siebie, zaznać rozkoszy niezależności materjalnej, popróbować swych sił w walce o byt, wykazać się pożytkiem dla domu i narodu. Nic z tego! Nowe warsztaty pracy nie powstają, stare nie rozszerzają się; przeciwnie, z roku na rok zmniejsza się zapotrzebowanie rąk roboczych, tymczasem naturalny przyrost ludności dostarcza rocznie niemal półmiljonową armję poszukującą zatrudnienia.

Co z tą armją począć? Gdzie ją ulokować? — oto wielkie zagadnienie społeczne, stające przed władzami państwowemi, a odpowiednikiem jego jest troska licznych rodzin, jak pokierować dziećmi, które ukończyły szkoły i nie mogą znaleźć zastosowania dla zdobytej tam wiedzy.

Młodzież skazana jest na bezczynność. Nadmiaru sił żywotnych nie może zużyć produkcyjnie, więc zbacza na manowce, — demoralizuje się, wykoleja, traci wiarę w siebie i w społeczeństwo. Z największym wysiłkiem zdobyte wykształcenie, okupione tyloma ofiarami własnemi i rodziny, okazuje się bezużytecznem. Pryskają wszelkie nadzieje, a im one były piękniejsze, tem zetknięcie się z rzeczywistością przynosi większą gorycz i rozczarowanie. U progu życia grozi młodemu sercu zawód, zwątpienie i rozpacz.

Jakżeż tę młodzież, jak przyszłość narodu ratować? Jest jedno tylko wyjście: — trzeba tę młodzież zatrudnić. Gdy nie mogą tego dokonać przedsiębiorstwa prywatne, musi ten nowy, dodatkowy obowiązek wziąć na siebie państwo.

Takie rozwiązanie tragicznego zagadnienia bezrobocia wśród młodzieży wskazał minister opieki społecznej, dr. St. Hubicki, inicjując założenie specjalnej instytucji poświęconej temu celowi.

Zresztą posłuchajmy, co sam p. minister Hubicki mówi przedstawicielowi „Świata" o akcji zatrudnienia młodzieży:

— W październiku ub. r. powołałem specjalną komisję dla przestudjowania tego zagadnienia. Komisja po szeregu narad uznała za wskazane założenie do prowadzenia tego rodzaju akcji specjalnej organizacji społecznej. Projekt ten zaakceptowałem i już w dniu 18 listopada ub. r. zarejestrowana została placówka społeczna p. n.: „Stowarzyszenie Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą" z siedzibą w Warszawie. Jak wskazuje statut Stowarzyszenia, ma ono za zadanie zatrudniać młodzież w powoływanych w tym celu do życia ośrodkach i zespołach pracy, organizować i sprawować opiekę, udzielać pomocy materjalnej niezatrudnionej młodzieży, przyspa-

Tłuczenie cegły

sabiać ją zawodowo, prowadzić wśród niej akcję kulturalno-oświatową oraz prace badawcze w zakresie organizacji opieki nad niezatrudnioną młodzieżą.

Pogawędka w wolnych chwilach

Dalej przewiduje statut działalność propagandową na rzecz akcji pomocy bezrobotnej młodzieży i popieranie inicjatywy społecznej w tej dziedzinie. Mu-

Szewcy i fryzjer przy pracy

szę tu podkreślić, że w tym samym prawie czasie wojewoda śląski, p. dr. Grażyński zorganizował na terenie Górnego Śląska t. zw. „ochotnicze drużyny robocze". Drużyny te skupiły w swych szeregach około 2000 chłopców, którzy zostali skoszarowani i są zatrudniani przeważnie przy robotach publicznych, meljoracyjnych, drogowych i t. p. Obecnie ochotnicze drużyny robocze, przy zachowaniu pewnej autonomji, podyktowanej względami na miejscowe specjalne warunki, zostały podporządkowane Stowarzyszeniu.

— Jakie kategorje młodzieży — pytamy p. ministra — objęte są akcją Stowarzyszenia i z jakich sfer rekrutuje się przeważnie ta młodzież?

— Przedewszystkiem zwracam uwagę, że do organizowanych przez Stowarzyszenie obozów i zespołów pracy przyjmuje się wyłącznie ochotników; o jakim bądź przymusie w tej dziedzinie niema oczywiście mowy. Realizując swoje cele, Stowarzyszenie skupia ochotników zasadniczo w wieku od lat 17 do lat 21, przeważnie z pośród proletarjatu miejskiego i zubożałych sfer drobnomieszczańskich.

— A czy można zapytać, jak dalece posunęło się Stowarzyszenie w swych pracach?

— Pierwsze ośrodki pracy — odpowiada pan minister — powstały w Borysławiu, Ciechocinku, Dęblinie, Grodnie, Grudziądzu, Krakowie i t. d., obejmując ogółem około 900 młodzieży męskiej. Ponadto zostały uruchomione dwa ośrodki żeńskie: — jeden w Warszawie, otwarty, drugi w Bryskach pod Łęczycą, zamknięty z internatem, — każdy dla 100 dziewcząt. Niezależnie od tego uruchomione zostały dwa 6-cio tygodniowe kursy szkolenia drużynowych i zastępowych dla ośrodków: jeden kurs w Dęblinie, drugi zaś w Ostrowi-Komorowie po 100 osób młodzieży męskiej na każdym kursie.

— Jakie są plany Stowarzyszenia co do zatrudniania młodzieży zgrupowanej w ośrodkach.

— Młodzież ta otrzyma zatrudnienie głównie przy regulacji rzek i przy robotach ziemnych: drogowych, meljoracyjnych, przy budowie boisk, stadjonów, lotnisk i t. p. W ośrodkach żeńskich będą uruchomione warsztaty krawieckie i bieliźniarskie dla wytwarzania przedmiotów wyłącznie na użytek ośrodków pracy. Ponadto projektuje się prowadzenie w ośrodkach rolnych, na terenach bądź dzierżawionych, bądź własnych, zarówno dla młodzieży męskiej, jak i żeńskiej, gospodarstw rolnych z produkcją przeważnie warzywnictwa na potrzeby ośrodków.

— A jak się przedstawia strona finansowa tej akcji?

— Stowarzyszenie nawiązało ścisłe porozumienie z Funduszem Pracy; naczelny dyrektor tej organizacji, p. poseł Madeyski, został członkiem Zarządu Stowarzyszenia i Fundusz Pracy zarezerwował niektóre roboty publiczne dla ośrodków pracy. Ponadto Ministerstwo Opieki Społecznej przeznaczyło pewne sumy z kredytów na zatrudnienie bezrobotnych dla dania pracy ośrodkom.

— Jeszcze jedno pytanie, panie ministrze: Jak się przedstawia wewnętrzna organizacja ośrodków?

— Młodzież przyjęta do ośrodków zostaje skoszarowana, przyczem narazie korzysta się z wolnych

budynków publicznych, przewidujemy jednak, z chwilą rozpoczęcia robót na terenach, wznoszenie odpowiednich baraków. Młodzież zatrudnia się po 6 godzin dziennie; przebywać jednak będzie w ośrodkach stale. Zorganizowane zostało dla niej wychowanie obywatelskie, wychowanie fizyczne, przysposobienie wojskowe, a w miarę możności, będzie też uwzględniane przysposobienie fachowe. Wszyscy dostają całkowite utrzymanie, ubranie, żołd na drobne wydatki po 50 gr. dziennie i ponadto na rachunek każdego ochotnika wpłaca się miesięcznie po 5 zł. na książeczkę oszczędnościową. Mamy nadzieję, iż na wiosnę r. b. akcja nasza obejmie nie mniej, niż 10 tys. chłopców i dziewcząt w pierwszym etapie w wieku do lat 21. W przyszłości, w miarę rozwoju akcji, ośrodki obejmą również roczniki starsze — młodzież wracającą z wojska.

— Jestem głęboko przekonany, — kończył rozmowę naszą p. minister, — że pomyślana w ten sposób i zorganizowana akcja walki z przyczynami bezrobocia wśród najmłodszego pokolenia świata pracy stanowi najracjonalniejszy i najzdrowszy sposób zwalczania tej klęski społecznej. Nie wątpię, że wszystkie elementy uświadomione naszego społeczeństwa będą się starały w miarę sił i możności przyczyniać do pomyślnego i jaknajszerszego rozwoju „Stowarzyszenia Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą".

Nadzieje pod tym względem p. Ministra Hubickiego nie zawodzą. Istotnie, jak nas informuje p. Zofja Praussowa, dyrektorka biura Stowarzyszenia opieki nad niezatrudnioną młodzieżą i jego główna organizatorka, wszystkie czynniki rządowe, komunalne i społeczne przychodzą z chętną pomocą tej akcji. Więc Fundusz Pracy oddał Stowarzyszeniu niektóre roboty publiczne i zapewnił środki finansowe; Ministerstwo Spraw Wojskowych dostarcza namiotów, kuchen polowych, mundurów i t. p.; Dyrekcje wodne dopomogły do zakwaterowania drużyn roboczych; z wielką pomocą pospieszyły samorządy powiatowe i miejskie; liczne urzędy zapewniły kierownictwo fachowe robót.

W tej chwili ponad 4400 chłopców i 300 dziewcząt ogarniętych jest akcją w 20 kilku obozach; na początek.

Nie jest to wiele w zestawieniu z setkami tysięcy bezrobotnych, ale trzeba zważyć, że to dopiero początek; zaledwie parę miesięcy upłynęło od zainicjowania tej akcji, tempo więc jest bardzo szybkie i pozwala spodziewać się dalszego rozwoju ilościowego.

Pod względem jakościowym działalność ośrodków pracy stanęła odrazu na należytym poziomie. Panuje w nich zapał do pracy, radosna świadomość tworzenia rzeczy pożytecznych. Dość powiedzieć, że stwierdzono tam większą przeciętnie wydajność pracy, niż u robotników dorosłych, zawodowych, zauważono chęć doskonalenia się w poszczególnych rzemiosłach: szewctwie, stolarstwie, mularce, malarstwie pokojowem itd.

Przyzwyczajona do niewygód od małego, do niedostatku, do nędzy — młodzież uważa skromne lecz coraz bardziej higieniczne, porządne i zorganizowane warunki nowego bytu za luksus, a możność pracy samodzielnej i kulturalnego poza nią spędzania czasu — za dobrodziejstwo. Cieszy się też każdym obrazkiem na ścianie, każdą książką lub starą gazetą i tem wyżej ceni sobie ośrodki pracy, w których czynnikiem ładu, zamiast karności i dyscypliny, stają się coraz bardziej wewnętrzne poczucie obowiązku i przywiązanie do nowego trybu życia.

Strzelcy przy pracy na Strzelnicy Im. Marszałka Piłsudskiego

Strzelczynie przy pracy

Strzelcy pracują przy szkółce drzew

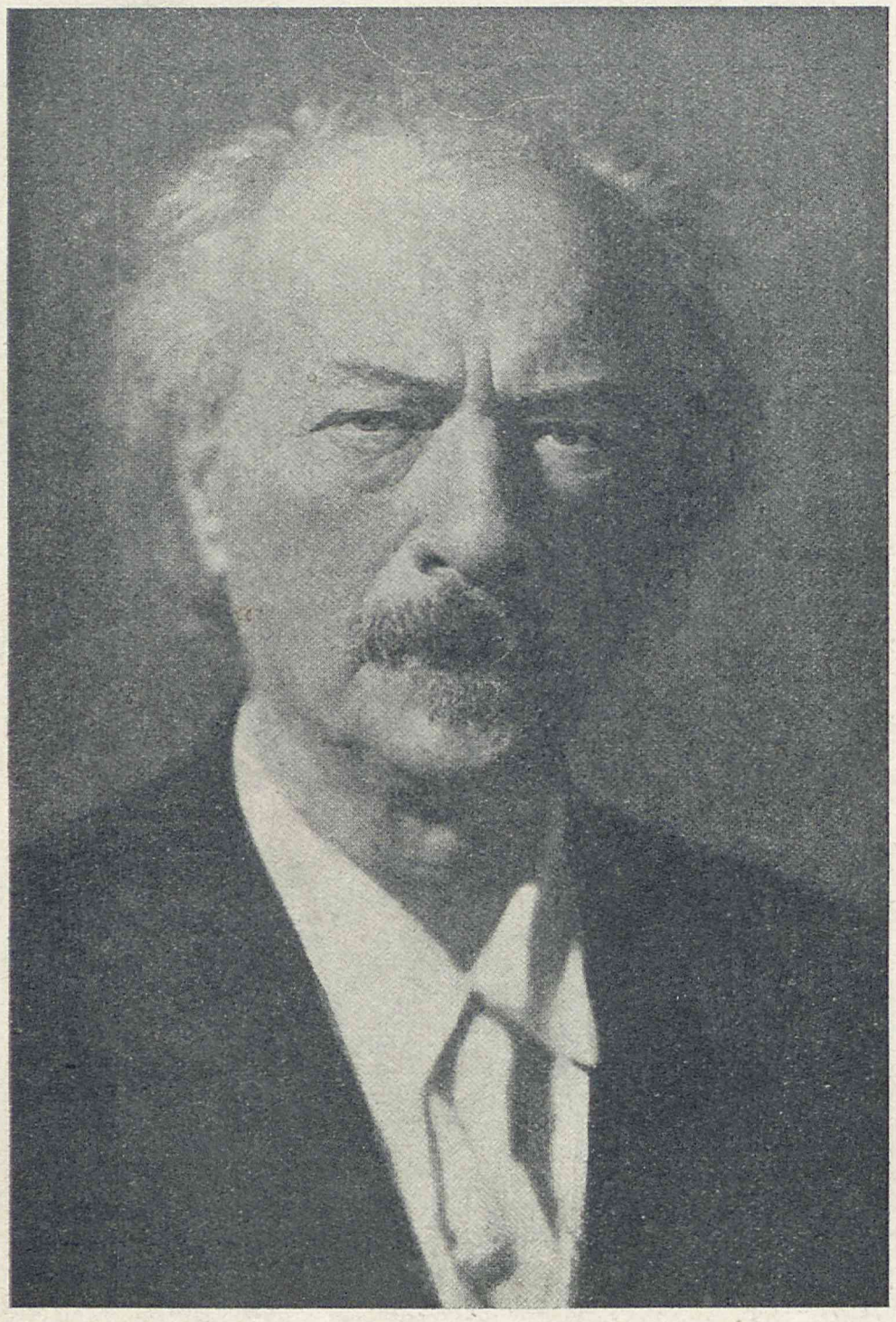

I. J. Paderewski

Krytyka angielska powitała z wielką życzliwością nową wyczerpującą biografję Ignacego Paderewskiego pióra Roma Landau, autora również po angielsku wydanej biografji Marsz. Piłsudskiego.

Autor, znany w literaturze niemieckiej i angielskiej, z jednakową pieczołowitością potraktował obie strony działalności Paderewskiego: muzykę i politykę. Ta druga dziedzina bliższa nam jest i bardziej znana; natomiast początki karjery artystycznej Mistrza zatarły się już w pamięci ludzkiej. A warto je przypomnieć.

Pierwszy tryumf Paderewski odniósł w Paryżu, w 1888 roku. Poprzedzony rozgłosem, zdobytym w Wiedniu, Paderewski miał przepełnioną salę, z niecierpliwością wyczekującą ukazania się nowego wirtuoza. Sala była bardzo słabo oświetlona lampami gazowemi, których tylko połowa paliła się tego wieczoru. Zdziwiona publiczność dowiaduje się od ludzi „dobrze poinformowanych", że młody Polak nie umie się skoncentrować w pełnym blasku kinkietów. Rozlegają się głosy protestu: Co za absurd! Czy słyszał ktoś o takiem pozerstwie? Ale ciekawość wzrasta. Nagle dziwna postać zbliża się do fortepianu — ptak egzotyczny. Płonąca korona włosów ma kolor połączonej czerwieni ze złotem. Paderewski całkowicie odpowiada ideałowi pianisty z kraju o tak romantycznej przeszłości, z kraju zaliczającego Chopina do swych synów. Oczy przyzwyczajają się do półświatła. Można już nawet odróżnić rysy twarzy: przymknięte oczy, białe, wysokie czoło, pięknie wykrojone usta. To on wnosi światło na salę: blada twarz, biała szyja, niezasłonięta kołnierzem, biały, skrzydlaty krawat, długa, biała kamizelka... Większość słuchaczy nigdy nie była tak podniecona muzyką, jak tego wieczoru. Starsi przypominają sobie Liszta i Antona Rubinsteina. Młodsi daremnie szukają porównania. Chwilami fortepjan brzmi, jak cała orkiestra i dźwięki zlatują się z wszystkich kątów sali, jakgdyby Polak grał nie na jednym fortepianie, lecz na kilku odrazu. Siła dźwięków jest tak wielka, że wydaje się, iż drżą mury. A za chwilę fortepian śpiewa i wydobywa się z niego głos ludzki. Zaprawdę, młody człowiek jest nietylko malowniczy...

Po tym koncercie Paderewski odrazu uznany został za największego pianistę świata.

* * *

Odtąd gdziekolwiek ukazywał się, odnosił zwycięstwo. Nawet Niemcy musieli przyznać, że od czasów Liszta nie było tak świetnego pianisty. Sylwetka jego znana była na obu półkulach. Romantyzm jego gry odpowiadał malowniczości jego włosów, elegancja jego arpeggiów nie dziwiła w człowieku, który poruszał się z takim wdziękiem; delikatność jego dotyku była równa uprzejmości, którą odczuwali i podziwiali jego słuchacze...

Po Paryżu Londyn legł u stóp Paderewskiego. W trzy lata po debiucie paryskim słynny malarz angielski Alma Tadema poprosił Paderewskiego o pozowanie do portretu. Był to niezaprzeczony dowód uznania świata artystycznego. Córka królowej Wiktorji, księżniczka Louise, Duchess of Argyll, również chciała malować portret Mistrza. Żona i córka Tademy, obie malarki, uzupełniły artystyczną czwórkę, której Paderewski pozował w pracowni Alma Tademy. Córka malarza, Anna, później, podczas wojny, była najgorętszą w Anglji orędowniczką niepodległości Polski.

W swoim dzienniczku królowa Wiktorja zapisała po wysłuchaniu

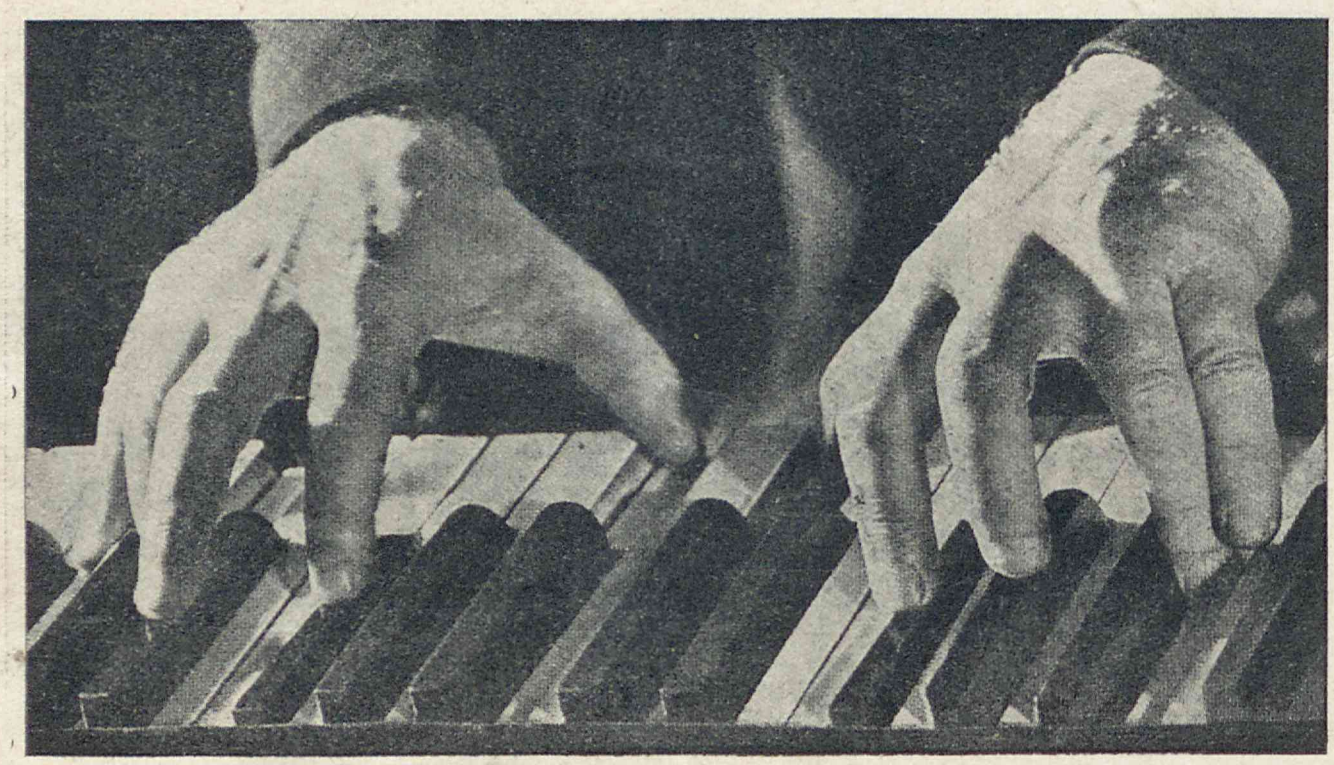

Ręce największego pianisty naszych czasów

koncertu Paderewskiego na zamku Windsor: „Wspaniała gra, taka siła i taka miękkość. Zupełnie dorównywa Rubinsteinowi. Ma dopiero 28 lat, bardzo blady, z aureolą czerwonych włosów". Król Edward VII i piękna królowa Aleksandra byli zawsze wielbicielami i wiernymi przyjaciółmi Mistrza.

W 1891 roku Paderewski zagrał po raz pierwszy w Nowym Yorku i zdobył Amerykę. Pierwsze tournée amerykańskie przyniosło mu 95 tys. dolarów, drugie — 160 tys. a trzecie — 248 tys. Człowiek, który sam jeden, swojemi dziesięciu palcami umiał zarobić ćwierć miljona dolarów w ciągu niespełna sześciu miesięcy, imponował Ameryce. Takiego człowieka należy zobaczyć i posłuchać.

A kiedy, po wystawaniu w długich ogonkach, po nabyciu drogich biletów, praktyczni Yankesi zasiadali w fotelach na olbrzymiej sali koncertowej, działy się z nimi dziwne rzeczy: dawali się porwać Beethovenowi, rozczulali się nad Chopinem, szaleli za Lisztem. Paderewski posiadał siłę magnetyczną, która gruboskórnych Amerykanów pogrążała w ekstazie muzycznej.

* * *

Druga część książki p. Landau poświęcona jest Paderewskiemu — mężowi stanu. Pierwszy rozdział tej drugiej części nosi tytuł: „Trzynasty punkt". Wiadomo, o jakim to punkcie mowa. Paderewski przecież był współtwórcą trzynastego punktu Wilsonowskiego, domagającego się niepodległości Polski z dostępem do morza.

W drugim roku wojny Paderewski postanowił udać się do Stanów Zjednoczonych. Opuścił ulubione Riond Bosson nad Lemanem i rozpoczął pielgrzymkę po całym obszarze republiki północno-amerykańskiej, wygłaszając trzysta odczytów o konieczności odbudowy państwa polskiego. „Po każdym takim odczycie, połączonym z koncertem, sprawa polska posuwała się trochę naprzód... Dla większości obywateli Ameryki imię Polski było synonimem nazwiska Paderewskiego. Nigdy przedtem w historji Ameryki imię Polski nie było tak powszechnie znane, jak za sprawą Paderewskiego".

Pewnego letniego wieczoru, w czerwcu 1916 roku, Paderewski grał na wielkiem przyjęciu w Białym Domu. Z największą uwagą słuchał go gospodarz Domu, prezydent Woodrow Wilson.

Kiedy Paderewski skończył, Wilson zbliżył się do niego, aby mu podziękować. Wywiązała się rozmowa, której tematem była Polska. Na jesieni tegoż roku, wkrótce po niemieckim akcie 5 listopada, odbywały się w Ameryce wybory prezydenta. Paderewski brał czynny udział w kampanji wyborczej po stronie swego przyjaciela Wilsona. Wieczorem, gdy ważyły się losy prezydenta, Paderewski znalazł się w Białym Domu. „Mój drogi Paderewski — powiedział mu na pożegnanie Wilson — mogę pana zapewnić, że Polska będzie wskrzeszona i będzie żyła. Zwycięstwo przyjdzie z Zachodu, tak, jak moje". Istotnie, ponowny wybór swój zawdzięczał Wilson zwycięstwu w stanach zachodnich, skąd wiadomości nadeszły nad ranem, już po ogłoszeniu fałszywej wieści o rzekomem zwycięstwie republikanina Hughesa.

Wilson nie zapomniał tych swoich słów. 8 stycznia 1918 roku jego czternaście punktów ogłoszono światu, a punkt trzynasty zawierał postulat niepodległości Polski.

* * *

Na zakończenie książki, autor zdaje sprawę ze swego pobytu w Riond Bosson i z rozmowy z Paderewskim. Mistrz w kilku lapidarnych słowach streścił swoje credo polityczne i artystyczne:

„Nie można mieć cywilizacji bez określonego poczucia miary i proporcji. Takie niszczenie wartości kulturalnych, jakiego byliśmy świadkami w wielu krajach w latach powojennych, nie może być dziełem wielkich ludzi. Wielcy ludzie nie potrzebują niszczenia dawnej cywilizacji dla tworzenia nowej"...

J. S.

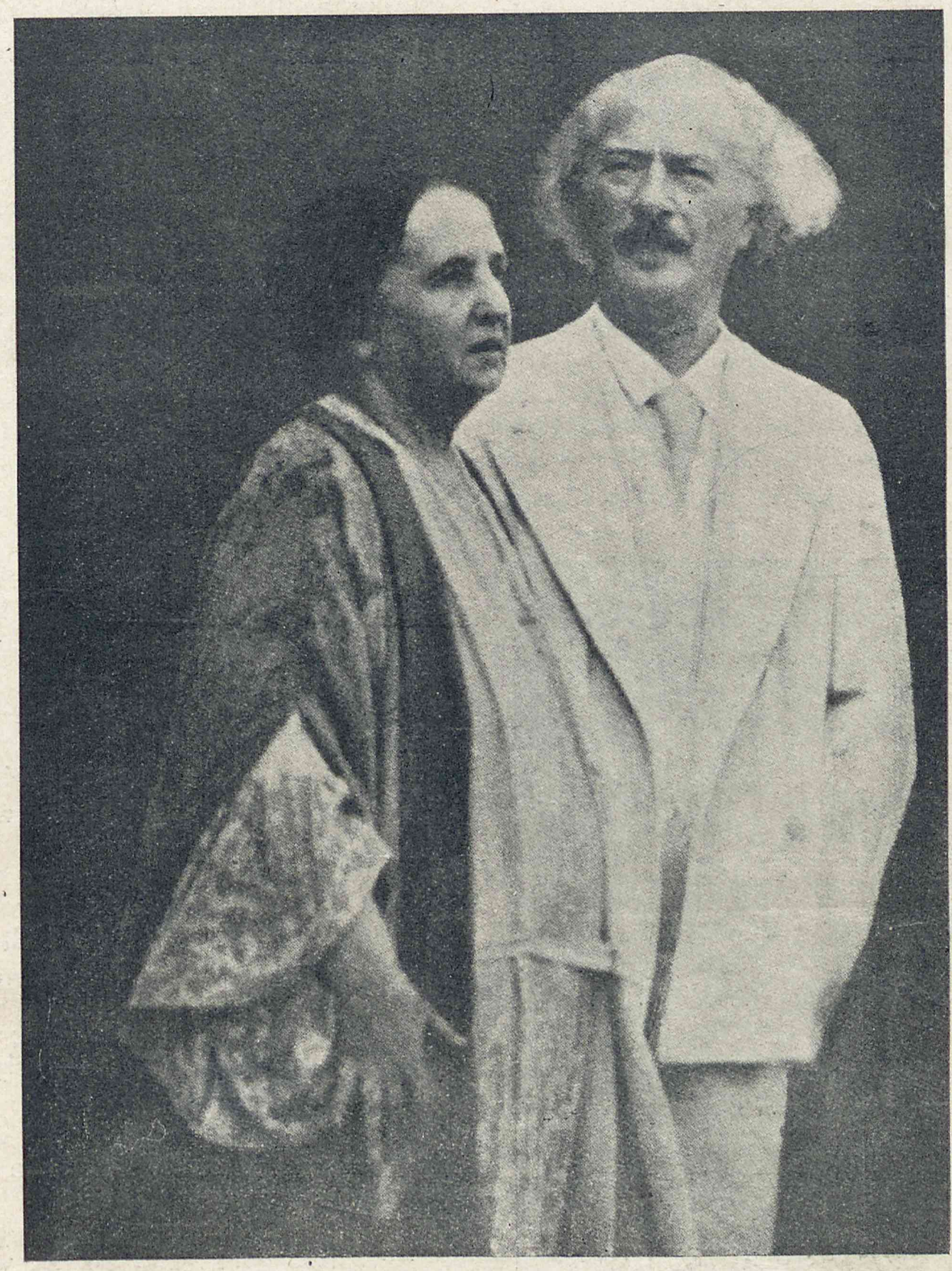

Ig. Paderewski z małżonką w r. 1930 w Riond Bosson

„Artyści mówią o sobie"

Ankieta „Świata"

TADEUSZ PRUSZKOWSKI

Tadeusz Pruszkowski Fot. J. Ryś

W pracowni rektora Akademji Sztuk Pięknych, p. Tadeusza Pruszkowskiego, pełno pendzli i rozłożonych farb.

— Malarstwu oddaję się obecnie na marginesie, — mówi artysta, — rektorat i zajęcia pedagogiczne zbyt mało pozostawiają czasu. Przeważnie maluję portrety. To dział sztuki, który mi najbardziej odpowiada.

— Czy pan jako pedagog uważa za konieczne, aby młodzież wyjeżdżała zagranicę?

— Obejrzenie sztuki obcej jest cenne. Jednakże i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu. Nasze szkoły

T. Pruszkowski. — Dziewczyna z maską

stoją na bardzo wysokim poziomie i studja w nich uważam za niezbędne. Nietyle brak u nas muzeów, co przedewszystkiem bibljotek z zakresu historji sztuki i reprodukcji łatwo dostępnych.

Nauczanie młodzieży powinno iść w tym kierunku, aby sprzyjać rozwojowi indywidualnych różnic. Unifikacja założeń sztuki, to klęska — jednakże należy świadomie dążyć do wielkiej sztuki, zrozumiałej dla ogółu. Sztuka współczesna całego świata pokazuje wyraźnie, że eksperyment nie może stanowić 90% tworzywa. Wszyscy symulują eksperymentowanie, — kończy swą myśl rektor.

— Czasem jednak w szerokich masach nie wywołują odzewu obrazy o tematach, które powinny im być bliskie, jak np. obrazy pracy na wystawie sztuki sowieckiej, — cytuję przykład z mego własnego doświadczenia.

— Sztuka, którą przysłali tu Rosjanie, to była sztuka francuska z jej ulubionemi fakturkami, tematy były tam zamało uczuciowe. Sztuka wróci do tematu, — z całą stanowczością mówi p. Pruszkowski, — ale nie do tematu pracy lansowanego przez bolszewików; narodzą się nowe tematy, które pociągną wszystkich; dla rozumienia przyszłej sztuki nie trzeba będzie jak dziś kończyć akademji.

Sztuka musi znaleźć oddźwięk u ogółu. Przykro jest robić tylko dla siebie. Ja maniakowi tego nie zabraniam, ale sam chcę malować tak, aby brać wszystkich, tak jak śpiewem swym bierze śpiewak. Snobizm tylko tego zabrania, trzeba wreszcie ten zakaz uchylić.

— Jaka jest rola wychowawcza sztuki?

— Bardzo wielka, najlepsze nauczanie patryjotyzmu dokonywa się za pomocą sztuki. Matejko i Grottger — wspaniale o tem zaświadczają!

— Jaki jest sąd pana jako inicjatora stowarzyszeń artystycznych o ich pożytku?

— Zrzeszanie się młodzieży daje im pomoc, ułatwia uzyskanie sal wystawowych i t p.

— A ideowo?

— Podkreślam zawsze, że wzajemna przyjaźń powinna być spoiwem, a nie rodzaj sztuki, nie jeden kierunek uprawiany.

Kryzys w sztuce według p. rektora istnieje, gdyż za długo panuje jedna idea, idea fragmentów.

— Czy przewiduje pan rozwój pewnych działów sztuki?

— Wszystko zależy od talentów, one jedynie będą tworzyły przewagę. Sztalugowe malarstwo ma również dużą przyszłość, tylko musi skończyć z fragmentarycznością.

— Oczywiście,—mówi p. Pruszkowski — kryzys ideowy jest w związku z ekonomicznym, ale ludzie nie kupują obrazów przedewszystkiem dlatego, że są do nabycia rzeczy znacznie konkretniejsze. Niema dziś przed kim się popisywać zbiorami; ten szlachetny snobizm wygasł. Odbiorcą musi się stać państwo, stowarzyszenia, kluby, dbające o ukulturalnienie swych członków.

— Jakie prądy w sztuce uważa pan za najważniejsze?

— Szlachetny realizm, mało podobny do natury. Rewolucyjność zbyt długo kontynuowana staje się nałogiem, nowatorskie eksperymenty modernizmu przestają być eksperymentami, gdy służą jako dekoracje witryn sklepowych, — surowo wypowiada swój sąd profesor.

— Kogo z malarzy najbardziej pan ceni?

— Velasquez'a, Rembrandta, Watteau, Chardin'a, belgijczyka Savereis'a.

— Jakie miejsce zajmuje według pana sztuka polska w ogólnej sztuce zachodu?

— Sądząc po Biennale, polska, włoska i francuska stoją najlepiej. Należy za wszelką cenę dążyć do sztuki narodowej, nawet za cenę gorszości, najciekawsze są bowiem odrębności, wynikające z różnic geograficznych i podłoża miejscowej kultury.

— Czy można tworzyć sztukę narodową na zamówienie? — nasuwają mi się zastrzeżenia.

— Sztucznie tego stworzyć się nie da, ale świadomie; dzisiaj plastyk jest świadomy swych celów, może i powinien wyszukiwać w sobie odrębności lokalne.

Krytykom rektor Pruszkowski zarzuca, że pouczają artystów zamiast informować ogół, mając do spełnienia wielką rolę tworzenia pomostu między społeczeństwem a artystami.

— Jeszcze tylko jedno pytanie p. rektorze. Gdzie pan najlepiej wypoczywa, bo wiem, że ta sprawa interesuje czytelników?

— Najlepiej odpoczywam w powietrzu, kierując mym samolotem — mówi artysta.

WŁADYSŁAW SKOCZYLAS

Profesor Władysław Skoczylas, którego z kolei odwiedzam, pochłonięty jest obecnie pracą społeczną. Troska o utrzymanie tak ważnej placówki kulturalnej, jak I. P. S., praca w akademji Sz. P., w której wykłada rysunek i grafikę, odciąga artystę myślowo od właściwej sztuki.

— Co pan sądzi o powszechnej dziś dążności zrzeszania się artystów w różne związki zawodowe, łączenia w grupy?

— Trzeba tu rozróżnić dwie tendencje: ideową i materjalną. Stawianie surowych kryterjów ocen pracy podciąga poziom artystyczny grupy, stwarza szlachetną emulację.

Związki zawodowe powinny, w przeciwieństwie do tych ideowych ugrupowań, obejmować wszystkich artystów w imię ochrony ich praw materjalnych.

Jako pedagog żywo interesujący się sprawą szkolenia młodzieży artystycznej, ma prof. Skoczylas zastrzeżenia przeciw wysyłaniu za granicę niedojrzałych jeszcze talentów.

— Im kto bardziej posiada skrystalizowany talent, tem więcej skorzysta z pobytu poza granicami kraju, tem mniej zostanie narażony na wpływ tak pociągający, a często deprawujący modnych i snobistycznie nieraz przecenianych dzieł sztuki współczesnej. W każdym razie pobyty długie zagranicą uważam za złe.

Wyjazdy natomiast znakomicie odświeżają, pomagają do odnalezienia samego siebie.

W dalszej rozmowie dowiaduję się, że prof. Skoczylas pracuje okresami, zaś odpoczywa najprzyjemniej i najpełniej w Kazimierzu nad Wisłą. Wogóle długo odpoczywać nie umie, a już wprost nie znosi pobytu nad morzem, tak nudzi go ono swą jednostajnością.

Poruszamy sprawy z dziedziny twórczości artystycznej.

— Nie istnieje według mnie, — mówi p. Skoczylas, — podział na treść i formę. W prawdziwem dziele sztuki musi istnieć harmonja tych dwu czynników. Usunięcie treści z dzieła sztuki, to pewnego rodzaju zwyrodnienie, powstałe stąd, że sztuka prowadzi obecnie żywot autonomiczny, oderwany od życia. Martwa natura to tylko studjum zestrojów barwnych, to tylko droga do celu, ale nigdy cel sam w sobie.

— Zagadnienie formy, to sprawa pierwszorzędnej wagi — dodaje artysta. — Malarstwu współczesnemu, wychodzącemu ze szkoły paryskiej, zarzuca się, że zaniedbuje często formę na korzyść barwy, na niej się tylko opierając. Tymczasem kolor to taka rzecz względna — mówi wytrawny pedagog, — i taka niebezpieczna.

— Jaki jest pana stosunek do modernizmu? — zapytuję z kolei.

— Kierunek ten został stworzony nie przez twórców, a przez małe lub średnie talenty. Już teraz młodzież całej Europy pomija malarstwo abstrakcyjne, i nawet daje się zauważyć powrót do realizmu.

— A kogo z dawnych mistrzów ceni pan przedewszystkiem, kogo wyróżnia ze współczesnych?

— Rembrandt, Velasquez, Cèzanne i Van Gogh.

Kryzys w sztuce przypisuje profesor wytworzeniu się przepaści między społeczeństwem a artystą.

Kryzys najwięcej dotknął malarstwo, zwłaszcza malarstwo sztalugowe, zamykające się w ciasnych ramach przygotowań, eksperymentów, poszukiwań formalnych, które nie interesują społeczeństwa.

Portret i malarstwo religijne oto dwa działy, które mają największe możliwości rozwoju. Zresztą rozwijają się pomyślnie te dziedziny sztuki, które mają kontakt z życiem, więc architektura, sztuka dekoracyjna i grafika.

— Jak dalece warunki ekonomiczne stoją na przeszkodzie nabywaniu dzieł sztuki — mówi znakomity nasz grafik — świadczą jarmarki sztuki i wystawa grafiki, na których, dostosowawszy ceny do kryzysu, sprzedano dzieł na przeszło 30 tysięcy złotych.

— Nie potępiajmy i nie napadajmy na sztukę polską, — konkluduje prof. Skoczylas, — zajmuje bowiem ona współcześnie poważne miejsce, nie dominujące, bo to należy do Francji, ale też i nie ostatnie, wyżej stoi choćby od sztuki Anglji, nie mówiąc już o krajach o mniejszem znaczeniu.

Władysław Skoczylas

Sztuka narodowa, o której się dużo mówi, to przedewszystkiem własna, nowa, oryginalna forma, a nie regjonalny kolorowy kostjum, nie pejzaż — nie te wszystkie zewnętrzne akcesorja.

W tak żywo wszystkich obchodzącej sprawie krytyki artystycznej prof. Skoczylas wypowiada również kilka cennych uwag.

— Krytycy powinni znać rzemiosło artystyczne. Dążyć do rzeczowego określenia stylu samego artysty, wystrzegać się frazesów, któremi z taką swadą operują.

— Mimo tych zarzutów — kończy p. Skoczylas — trzeba podkreślić, że krytyka nasza stoi moralnie bardzo wysoko, że nie można jej kupić, jak dzieje się to we Francji i w innych krajach.

J. Puciata-Pawłowska

W następnym numerze „Świata" mówić będą o sobie Józef Tom i prof. Edward Wittig

W. Skoczylas.— Kopanie kartofli

ST. SZPOTAŃSKI

WALKA ZE ZŁEM

Nie walczyć ze złem za pomocą zła, ale walczyć z niem siłą ducha i prawdą — oto jest naczelna i kierownicza zasada całej moralności Gandhiego. W ten sposób Gandhi zastosował mimowolnie znany werset Ewangelji *„nie sprzeciwiać się złu“*, tak, jak ten werset zaczyna już dzisiaj być rozumiany: *„Nie sprzeciwiać się złem“*.

Musimy zastanowić się nad tą niezwykle ważną sprawą.

W Ewangelji, według Mateusza, (V 39) czytamy:

„A Ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali *złemu*“.

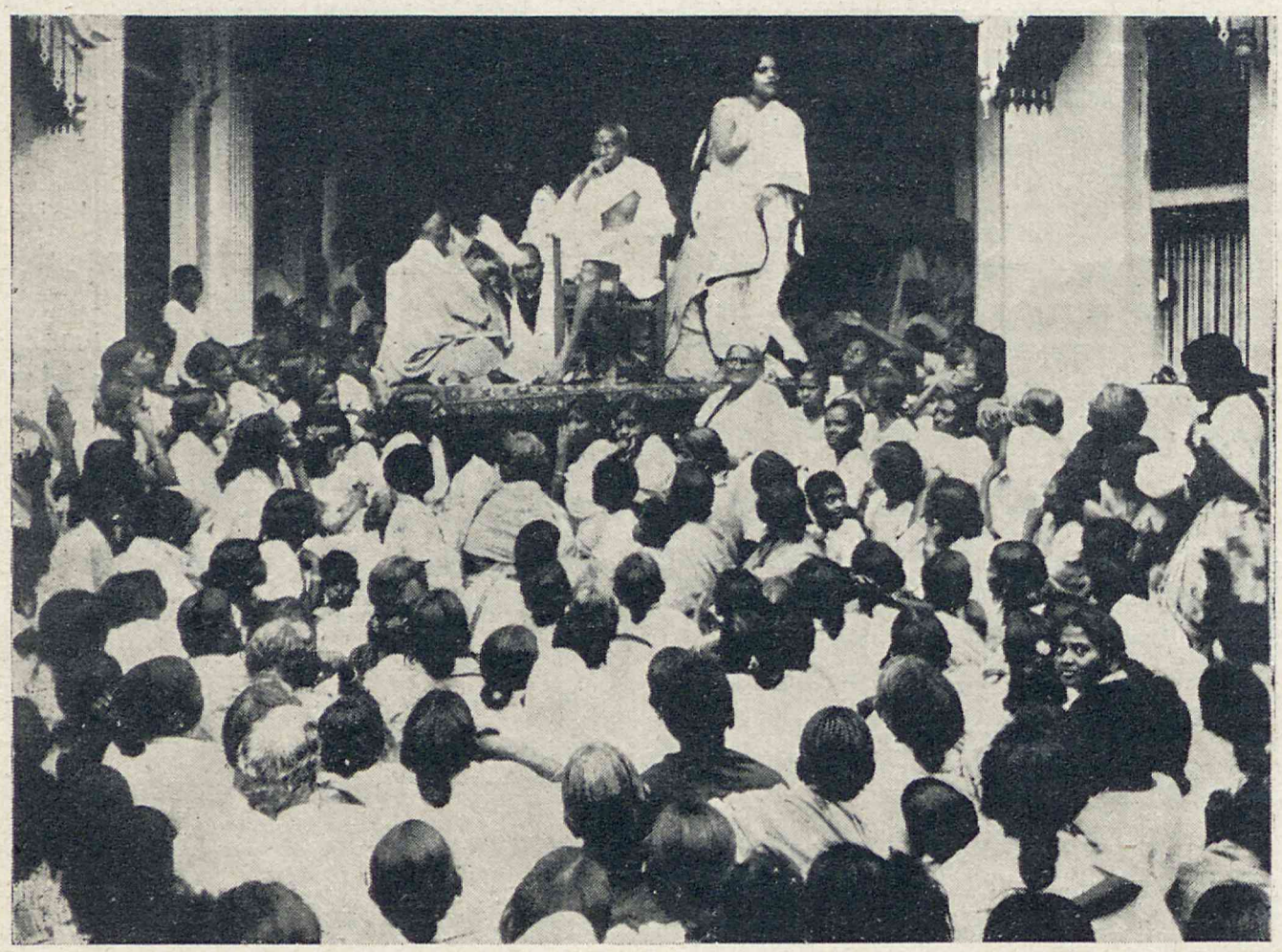

Mityng kobiet hinduskich na cześć Gandhiego po uwolnieniu go z więzienia

Jak wiadomo, ustęp ten w oryginalnym tekście greckim może oznaczać również: „A ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali *złem*“. Tadeusz Zieliński: *„Świat Antyczny a my“* str. 98).

Jeżeli więc w pierwszem tłomaczeniu słowa Chrystusa zalecałyby bierność wobec objawów zła, to w drugiem zakazywałyby tylko w walce ze złem środków przez zło stworzonych i stosowanych.

Do pojmowania ogólnie przyjętego słów Chrystusa, jako zasady bierności wobec zła, przyczyniły się, jak sądzę, najbardziej słowa dalsze: „jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i drugiego“. Zdawałoby się, że w nich wszelki opór złu jest potępiony, i one to zapewne przechyliły szalę na stronę tłomaczenia „nie sprzeciwiać się złu“. I dalsze słowa mogą również oznaczać zasadę biernego poddania się krzywdzie. Są to: „A temu, który się chce z tobą prawem rozpierać a suknię twoją wziąć, puść mu i płaszcz. A ktoby cię kolwiek przymuszał na tysiąc kroków, idź z nim drugie dwa“. Natomiast dalsze słowa: „A który cię prosi, daj mu, a od tego, który chce od ciebie pożyczyć, nie odwracaj się“ są już tylko wyrazem zasady miłości bliźniego.

Tak więc zdaje mi się, że poddanie się krzywdzie („nastaw drugi policzek“) nie oznacza ustępstwa wobec przemocy i zła, ale jest tylko wyjaskrawionym przykładem na zasadę najogólniejszą, w tymże rozdziale Ewangelji zawartą: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was“. Tembardziej można tak sądzić, że cały wywód Chrystusa o „nie sprzeciwianiu się złu“, wraz z przykładami, jest odparciem starozakonnego prawa: „Oko za oko, ząb za ząb“.

Bo muszę dodać, że zupełnie zgadzam się z tymi autorami, którzy twierdzą, że werset „oko za oko“ nie jest wyrazem czystej moralności, ale wyrazem prawodawstwa, przewidującego kary za przestępstwa. Tego rodzaju wendetty Chrystus jednak nie mógł przyjmować, ale bynajmniej nie zastępował jej biernością. W jego nauce i życiu nie mogło być oddzielone prawo od etycznego nakazu. Jedynem właściwie prawem był nakaz etyczny, wynikający z ogólnej zasady miłości bliźniego.

Tłomaczenie „nie sprzeciwiać się złu“ sprowadziło niesłychane zamieszanie. Było w niem coś przeciwnego naturze. Toteż ludzie najbardziej nawet prawowierni atakowali tych moralistów, którzy je dosłownie chcieli pojmować. „Nie sprzeciwianie się złu“ nazywano „tołstoizmem“ i uważano je za charakterystyczne nie dla etyki chrześcijańskiej, ale dla psychiki rosyjskiej.

Gandhi dany werset znał w tłomaczeniu „nie sprzeciwiać się złu“, ale pojął go nie jako bierność, lecz jako najwyższy wyraz miłości bliźniego, nie pozwalającej na czynienie mu jakiejkolwiek krzywdy, a więc na stosowanie do niego jakiegokolwiek zła.

Gandhi z systemu swojej walki z władzami angielskiemi wyłączył wszystko, co jest podstępem, podejściem, rozbudzaniem przeciw przeciwnikowi, za pomocą demagogicznej agitacji, nienawiści tłumu. Ten Indus walczy jak chrześcijanin, realizując zasadę: *„nie sprzeciwiać się złem“*.

Dużo jest też chrześcijan, którzy się z niego śmieją.

„Dodatek“ F. I. D. A. C. U.

Dnia 15 b. m. ukazał się w „Polsce Zbrojnej“ pierwszy numer „Dodatku“ Stowarzyszenia „Unja Związków Obrończyń Ojczyzny“ (F. I. D. A. C. Żeński w Polsce).

Wstępny artykuł od Redakcji podaje ideologję Fidacu Żeńskiego oraz oparty na jej zasadach program działalności prasowej.

„Dodatek“ zamieszcza szereg interesujących artykułów, dotyczących ustosunkowania się kobiet do problemów międzynarodowych i współpracy międzynarodowej.

Znajdujemy w „Dodatku“ również Przegląd głosów prasy zagranicznej o Polsce oraz ciekawe korespondencje z życia kobiet i ich stowarzyszeń na terenie zagranicznym.

Poraz pierwszy pojawia się w prasie codziennej dodatek tego typu oświetlający sprawy kobiece pod kątem współpracy międzynarodowej.

Tempo Poznania

(KORESPONDENCJA WŁASNA)

Z nowym rokiem Poznań postanowił odmłodzić się. Coprawda kamienice i ulice w centrum miasta są w dalszym ciągu szare i nudne, tramwaj porusza się krokiem paralitycznym od przystanku do przystanku, ale lada chwila, gdy tylko mrozy ustąpią, zacznie się rozruch budowlany na Osiedlu, gdzie już w latach ubiegłych powstało nowe miasto kwadratowych pudełek, oświetlonych kulami ślicznych lamp, pozostałych z Pewuki.

Punkt centralny nowego odmłodzenia przeniesie się jednakże gdzie indziej, mianowicie w najbardziej konserwatywną część miasta: na Stary Rynek. Konfiguracja rynku nie jest coprawda piękna, posiada przecież bardzo ładne fragmenty z ratuszem na czele, który warto oglądać zawsze, lecz przedewszystkiem w oświetleniu wieczornem, księżyca, czy reflektorów, gdy to włoskie cacko architektury nasyca się światłem, sentymentem i mgłą starych legend regjonalnych. Wówczas zauważa się również maleńkie, dwu i jednookienne kamieniczki serdeczne w swej prostocie i pełen umiaru i harmonji barokowy odwach, ongi stajnię, należąca do kompleksu posiadłości hr. Działyńskich. Naprzeciw wartowni znajduje się w rynku trzecia ciekawa budowla: pałac Działyńskich, obecnie własność fundacji Kórnickiej. Na ten właśnie pałac, z pięknym smokiem na szczycie dachu, ostrzą sobie w tej chwili apetyt miejscowi literaci i artyści. Ma swoich Bazyljanów Wilno, dlaczegóż więc Poznań nie ma nareszcie doczekać się własnych sklepień, kolumn, własnych, paradnych schodów i mroku nastrojowego, mistycznego wnętrza? — Podobno starania w tym kierunku rozwijają się bardzo pomyślnie i zapewne w przeciągu najbliższych kilku tygodni pałac Działyńskich otworzy podwoje swojej wspaniałej sali piętrowej i sąsiednich ubikacyj Związkowi Literatów Polskich, a następnie Zrzeszeniu Artystów, gdyż plastycy gotują się do związku małżeńskiego z literaturą.

Sprężyną działania obecnego życia kulturalnego w Poznaniu jest nowy prezes miejscowego Związku Literatów dr. Zenon Kosidowski. Było przedtem trochę niepokoju w poznańskim świecie literackim, odbyła się jedna i druga mała batalja, aż wkońcu ukoiły się wzburzone nurty i Związek, odmłodzony napływem nowych piór z istniejącego już Klubu Literackiego, zrekonstruował się i obecnie przystępuje do nowej, wzmożonej i odmłodzonej działalności. Będą więc we własnym lokalu w pałacu Działyńskich odbywały się poważne wieczory dyskusyjne i aktualne wieczory autorskie. Udział w tych imprezach wezmą nietylko siły miejscowe, ale i goście, których przybycie już jest zapewnione. Kto wie, czy potem nie narodzi się jeszcze i własne pismo literackie, ale to są na razie jeszcze marzenia „młodych", pamiętających świetne czasy postępowego ongiś „Zdroju". W tej chwili sukcesem największym jest zwycięski atak na pałac w Starym Rynku, bo dużo znaczą ramy najpiękniejszego nawet obrazu, a dotąd Poznań cierpiał najwięcej z powodu braku odpowiedniego locum dla swoich imprez kulturalnych.

Ratusz poznański

Jeżeli jednakże mowa tu o odmłodzeniu życia literackiego Poznania, nastąpiło ono również i w dziedzinie plastyki. Obok dostojnego i mającego już na swojem koncie wieloletnie zasługi, przedewszystkiem obudzenia zainteresowania w społeczeństwie dla spraw artystycznych Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, istnieje szereg grup miejscowych malarzy i rzeźbiarzy wystawiających bądź to w salonach Towarzystwa, bądź też w IKSIE, niedawno powstałym wraz z cukiernią pod Kaktusem. Gospodarzem Towarzystwa jest w dalszym ciągu, jak i dotąd, nestor rzeźbiarzy poznańskich, zawsze jeszcze twórczy Władysław Marcinkowski, a młodym, których pokaźna liczba wystąpiła w szranki w obecnym sezonie, przewodzi artysta-malarz Henryk Jackowski. Dokoła niego więc koncentrują się obecnie starania, żeby na gruncie poznańskim stworzyć podobną instytucję, jaka istnieje już w Wilnie, mianowicie wspólne Zrzeszenie literatów i artystów dla urządzania wspólnych imprez w pałacu Działyńskich. Tem samem jednakże nikt nie myśli krzywdzić osób dotąd zasłużonych i borykających się przez wiele lat — będą oni i nadal brali udział w życiu kulturalnem Poznania — ale berło władzy pochwycili już w rękę młodsi i wyobrażają sobie optymistycznie, że od nich zacznie się nowa era!

Co z tego wyniknie? Czas pokaże! Jeszcze trzeba odczekać końca jazzbandującego karnawału, czyli odprawić w salonach bale, a w salkach tradycyjnego „Podkoziołka", zaszlochać z rozczulenia nad „Domem Otwartym" Bałuckiego w Małym Teatrze i zgorszyć się tłumnie i z ukrytym szczelnie entuzjazmem jakiemś nowoczesnem „Zgorszeniem Publicznem" w Teatrze Nowym nie starzejącego się nigdy dyrektora Rutkowskiego, a potem, w poście zacznie się zapewne wzmożone życie literackie, już nie „Kukułek", ale dostojnych „młodych" literatów.

Wanda Brzeska

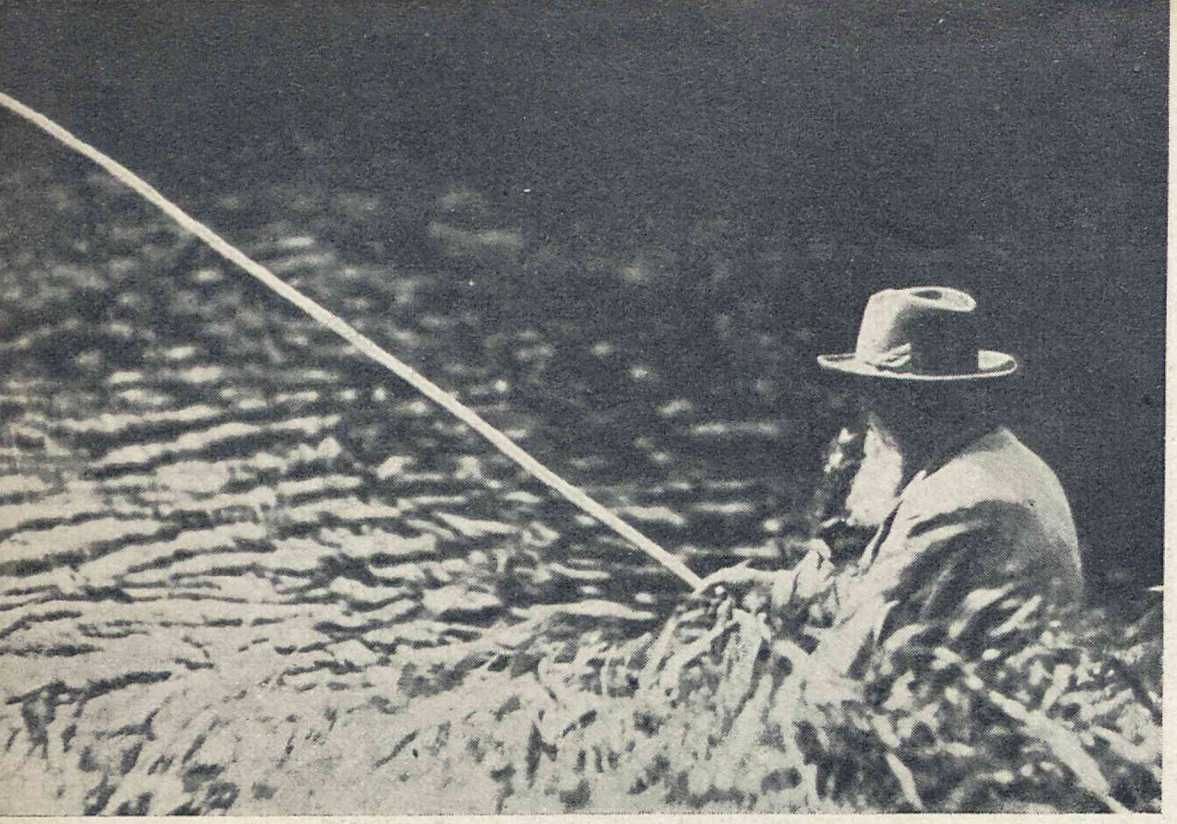

Fot. Hoffman

SZCZUPAK

NOWELA

Kiedyś było ich dwunastu. To była najwyższa cyfra, jaką notował ich dziennik. Kiedy cyfry zmniejszały się, w rubryce „uwagi" były notowane przyczyny. Były one przeważnie jednakowe: odejście w krainę wiecznej szczęśliwości. Kiedy cyfry zwiększały się, rubryka ta świeciła białością papieru i czekała.

W pewnym okresie ich istnienia notatka w dzienniku zatrzymała się na cyfrze siedem i trwała tak przez kilkanaście lat. Wierzyli, że cyfra ta nigdy się już nie zmieni i będzie trwać wiecznie.

Między sobą używali wyłącznie tytułów, jakie przysługiwały im z racji ich stanowisk lub zawodów. A więc: panie mecenasie, panie doktorze, panie sędzio... Jeśli ktoś nie miał specjalnego zawodu lub stanowiska, mówili do niego: panie radco. Jeden z nich był pomiędzy nimi od niepamiętnych lat. Był już wtedy, kiedy wokoło ich siedziby były tylko puste pola. Teraz było już miasteczko. Nawet dziennik nie notował dnia jego przybycia. Widocznie był już wtedy, kiedy nie było jeszcze dziennika. W dowód uznania tej jego wytrwałości i zasług, tytułowali go prezesem.

Łączyło ich jedno wspólne umiłowanie: wędkarstwo. Od lat mieli w pobliżu stolicy kilka stawów, w których hodowali ryby i łowili je wędkami. Stawy były duże, głębokie, porosłe po brzegach wysoką trzciną. Największy nazwali „Oceanem". Mieli tam domek składający się z dwóch pokoików i werandy porosłej winem. Tuż u stóp werandy „Ocean" pluskał falą.

Zbierali się w każdą niedzielę i święta. Przyjeżdżali już w przeddzień poobiedzie, łowili ryby, pili herbatę i szli spać. O świcie wstawali i cały dzień spędzali nad wodą. W długie jesienne wieczory grywali w domino. Prezes przyjeżdżał zawsze jeden z pierwszych. Jeśli zdarzyło się, że przybył później, kiedy pozostali byli już na stanowiskach, przedewszystkiem witał się pokolei ze wszystkimi zawsze głośno, zawsze jednakowo.

— Jak tam trzaska, Mecenasie?!

Ale Mecenas nie lubił głośnych rozmów przy łowieniu. Dostojnym ruchem podnosił prawą rękę do góry i, składając faszystowski ukłon, trwał dalej w niemej kontemplacji. Jeden tylko Radca, albowiem było już mu wszystko jedno, odpowiadał głośno:

— Jak zwykle nic, Prezesie!

Żyli tak zgodnie bez tarć i zgrzytów, uciekając od szarości codziennego życia w ciszę swojego ustronia. Zbierali się do późnej jesieni, a potem marzyli o wiośnie.

Swój dziennik prowadzili bardzo skrupulatnie i z całym pjetyzmem. Zapisywali w nim wszystko godne uwagi, co się ich tyczyło. Specjalny dział był przeznaczony na zapisywanie złowionych okazów. W specjalnej rubryce zdobywca okazu kładł swój własnoręczny podpis. Były to chwile uroczyste. Nazwisko Radcy nie figurowało tam jeszcze ani razu. Poprostu — nie miał szczęścia. Kiedy przez odjazdem schodzili się wszyscy razem i pokazywali sobie wzajemnie całodzienną zdobycz, pełni radosnych wrażeń i przeżyć, Radca przychodził zawsze ostatni i nie przyjmował udziału w ogólnej radości. W siatce nie miał nic, lub jakiś drobiazg. Czasami z uśmiechem pełnym rezygnacji pokazywał złamany haczyk lub zerwaną wędkę na dowód, że i jemu przez chwilę uśmiechnęło się szczęście. Pocieszali go jak mogli, ale Radca tylko uśmiechał się smutno i machał ręką. Wpisanie swego nazwiska do dziennika na wieczną pamiątkę stało się powoli jego najskrytszem marzeniem, niemal celem życia. Albowiem Radca nie miał już w życiu nic, od czego mógłby spodziewać się radości, prócz swego umiłowania.

Radcę otaczali wszyscy specjalną miłością. Wiedzieli, że był chory na serce i starali się zaoszczędzić mu jakichkolwiek przykrości i zbyt silnych wzruszeń.

Czy mogli nienawidzieć? O, tak! Nienawidzili szczupaka, żyjącego w „Oceanie".

Przed laty, kiedy jeszcze ich tu nie było, wpuszczono do tego stawu pewną ilość znaczonych szczupaków. Jeden uchował się i żył. Był dla nich czemś tajemniczem, groźnem i nieuchwytnem. Mówili o nim zawsze „on". Nienawidzili go, ale jednocześnie czuli przed nim pewną obawę i swego rodzaju szacunek. Widzieli często, jak o świcie jakieś ogromne cielsko, jak torpeda, przecinało równą powierzchnię sennych jeszcze wód. Był to „on". Czynił im w rybostanie nieobliczalne szkody i dlatego polowali na niego stale przez cały sezon. Za każdym razem zastawiali najmocniejsze wędki, a każdy czynił to z cichą modlitwą i nieśmiałą nadzieją w duszy: „A może właśnie dzisiaj...?"

Jeden tylko Radca zarzucał swoją obojętnie, jakgdyby z obowiązku. Nie wierzył już w nic.

A jednak nadszedł dzień...

Tej niedzieli od samego początku zaczęły dziać się z Radcą rzeczy niesamowite. Ledwie usiadł o świcie na swojem miejscu pod krzakiem i wędki zarzucił, zaraz na jednej z nich spławik schował się pod wodę. Radca zapalał w tej chwili papierosa i zbyt późno schwycił za wędzisko. Przez ułamek sekundy czuł w ręku błogi ciężar drgającej ryby, aż wyrwał pusty haczyk z wody. Nie przejął się tem, bo już był do różnych niepowodzeń przyzwyczajony. Zresztą nie miał czasu na rozmyślania, gdyż zaraz na drugiej wędce spławik zaczął drgać lekko, a potem położył się na wodzie. Radca podciął i po chwili wyciągnął wspaniałego leszcza. A potem — już niemal bez przerwy chwytał za wędziska i wyciągał zdobycz. Zdawało się, że wszystkie ryby z całego stawu zeszły się w to jedno miejsce, aby wynagrodzić Radcy długie lata niepowodzeń i oczekiwania. Radca stracił głowę, gorączkował się, szczypał w poli-

czek na dowód, że nie śni, robił masę błędów, ale mimo to, kiedy gong (używali patelni) zadźwięczał na śniadanie, miał pełną siatkę ryb. Postanowił nie iść na śniadanie, jak gracz przesądny, który trafi na szczęśliwe miejsce przy stole. Zaniepokojeni jego nieobecnością, poszli po niego. Winszowali mu szczerze, i niemal siłą zabrali go ze sobą.

Zaraz potem, pomimo próśb, aby odpoczął i przespał się nieco, Radca poszedł nad wodę i wbrew wszelkiej logice i prawom wędkarskim z powodzeniem łowił ryby. Tak trwało przez cały dzień. Kiedy pod wieczór na jednej z wędek zastawionych na Oceanie rozgłośnie zagrała rolka, wszyscy zgóry wiedzieli, że w grę tu może wchodzić tylko wędka Radcy. Wyczuli w tem coś niezwykłego, bo zerwali się ze swoich miejsc i pobiegli. Pierwszy przybiegł na miejsce Doktór. Zgodnie z przepisami, nie brał do ręki cudzej wędki, co zresztą w tym wypadku nie było konieczne, gdyż na długiej i mocnej wędce mógł sobie szczupak hulać dowoli. Nadbiegli inni, wreszcie i Radca, blady, trzęsący się, z kroplami potu na czole. Jednym rzutem oka ocenił powagę położenia i zbladł jeszcze bardziej. Stali w milczeniu, z biciem serca obserwując gwałtowne szarpania wędki przez szczupaka. Chwilami cały koniec giętkiego wędziska chował się pod wodę, aby znowu wyskoczyć jak z procy do góry. Radca stał, jak zahypnotyzowany, szepcząc bezmyślnie:

— Aby tylko nie puścił... Aby tylko nie puścił, aby tylko...

Zwrócił się do nich:

— Jak przypuszczacie, czy to będzie...?

Domyślili się, kogo ma na myśli i skinęli potakująco głowami. Nagle — przygięty koniec wędziska poszedł gwałtownie do góry, a za nim i część wędki wraz ze spławikami. Zrozumieli, że czas ciągnąć. Radca spojrzał pytająco na Prezesa; pochylił się, ostrożnie wyjął z ziemi umocowany koniec wędziska i gwałtownym rzutem poderwał do góry. Wściekłe szarpnięcie było odpowiedzią na ten ruch. Szarpnięcie było tak silne, że mimowoli wyciągnęli ręce z pomocą, — gdy nagle stało się coś dziwnego: Radca wypuścił z rąk wędzisko, które w jednej chwili znalazło się o kilka metrów od brzegu, pochylił się, wyprostował, sekundę stał tak bez ruchu, i zaczął gwałtownie chylić się ku ziemi. Byłby upadł w wodę, gdyby najbliżej stojący Sędzia nie pochwycił go w ramiona.

Kiedy Doktór stwierdził śmierć wskutek ataku sercowego, przez długą chwilę patrzyli na niego, nie rozumiejąc, co mówi. Doktór, jako najbardziej otrzaskany ze śmiercią, zaczął coś im tłumaczyć o dobrodziejstwie takiej śmierci bez bólu i w dodatku w tak radosnej dla zmarłego chwili... Nie słuchali go i rozeszli się, aby za chwilę zejść się znowu razem przed domem. Bali się samotności i bali się odjechać. Zdawało się im, że muszą tu jeszcze pozostać, coś zrobić, o czemś ze sobą pomówić...

Potem oglądali szczupaka, po którego stróż pojechał łódką, i po pewnej walce przyholował do brzegu. Tak, to był „on". Poznali go. Ogromny, zupełnie niemal czarny, cały pokryty od starości jakiemiś naroślami i guzami. Kiedy otwierał paszczę i pokazywał, już nie zęby, lecz, poprostu, kły — mieli wrażenie, że szczupak śmieje się z nich szyderczo.

W pewnej chwili Prezes wyjął z szafki dziennik. Przedewszystkiem wypełnił rubrykę „uwagi" przy nazwisku Radcy, a następnie otworzył księgę w miejscu, gdzie zapisywali złowione okazy. Lecz tu nasunęło się pytanie: czy właściwie Radca złapał szczupaka, czy nie? Debatowali nad tem przez pewien czas, aż ostatecznie zdecydowali, że — tak!

Wówczas prezes z namaszczeniem zaczął wypełniać kolejno rubryki. Przy słowie szczupak dopisał „on" i pisał dalej, aż do chwili, kiedy nagle oderwał pióro i zaczął bezradnie spoglądać wokoło. Doszedł do rubryki, w której zdobywca kładł swój własnoręczny podpis. Zapanowało głuche milczenie.

W ciszę wdarł się ostry świst przebiegającego pociągu. Prezes drgnął, zakrył twarz rękoma i głośno zapłakał.

Jan Słupski

BENEDYKT HERTZ (bajka)

Zgiełk napełnił las cały.
Huki, krzyki, tętent, strzały...
— Na coś brzydkiego to wszystko zakrawa:
myśli Wilczysko — nic, tylko obława.
Więc, pełen trwogi,
w nogi.
Wychynął z lasu i wcwał, co się zwie,
naoślep rwie.
W tej sytuacji nienazbyt wesołej
patrzy, aż tu raptem wieś:
opłotki, chaty, stodoły...
We łbie nadzieja migota,
nuż się uda ukryć gdzieś?...
Rozgląda się tu, owdzie... Wtem spostrzega Kota.
Stary znajomy, więc w prośby do niego.
— Pomóż, kumie łaskawy, bo źle będzie ze mną,
jeśli mnie łowcy spostrzegą.
Wskaż mi jaką norę ciemną,
albo też dobrych ludzi, co się dadzą skryć...
— Dobrych ludzi? — Kot na to. — A ot, mieszka blisko
poczciwina chłopisko —
Hryć.
Przedstaw swą sprawę, może się użali.
— E, nie — Wilk mu odpowie — wolę pobiedz dalej,
bo z tym Hryciem stosunki mnie łączą niemiłe:
przypadkiem poderżnąłem mu kiedyś kobyłę...
— W takim razie poprosić radzę Bazylego.
To także złote serce.
— Niech mnie bogi strzegą! —
przerwie Basiur — tu także wskórałbym niewiele.
— Czemuż to?
— Ał, powiada, żem mu porwał cielę...
— To biegnij do Maryny; z uprzejmości znana.
— Ta znowu ma pretensje do mnie o barana.
Wymień kogo innego. No, mów-że, no, mów
prędzej, prędzej, bo słychać ujadanie psów.
— Lepszych ludzi od tych kilku
nie znam, Wilku.
— Tak mało! — Zbój zawyje. — Widzę, że mnie ściga
wszędzie ta sama intryga.

Fot. Worobejczyk

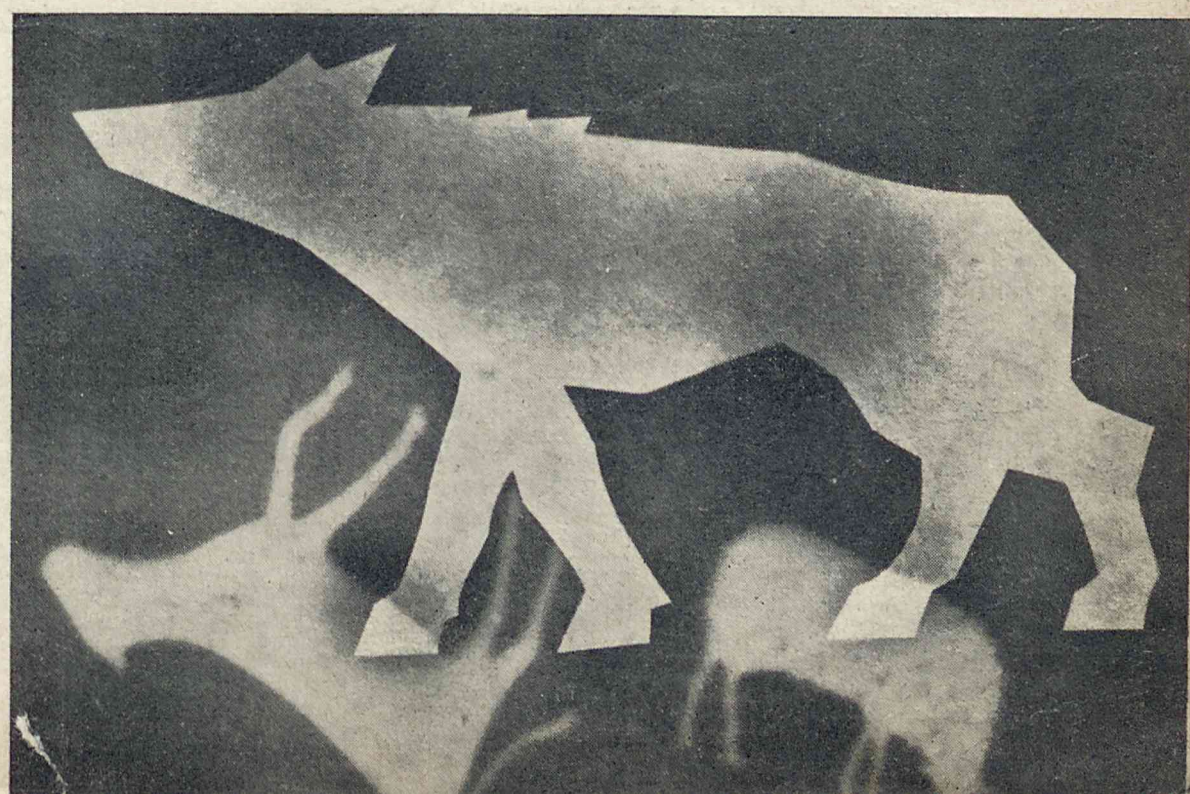

Stefan Norblin *Portret p. B.*

Fot. Janczewska

STEFAN NORBLIN

Róże i ciernie portrecisty

Zorganizowana w Zachęcie wystawa portretu kobiecego, aczkolwiek wcale nie stoi na wysokim poziomie, wzbudziła wielkie zainteresowanie publiczności, która dopuszczona jest do plebiscytowego głosowania na najpiękniejszy portret.

Nie chcąc wpływać na opinję widzów, „Świat" nie zamieści recenzji z tej wystawy. Biorąc jednak pod uwagę aktualność tematu, zwróciliśmy się do znanego portrecisty Stefana Norblina z prośbą o opisanie dla czytelników „Świata" trybu życia i pracy malarza portretów kobiecych.

Kiedy publiczność zwiedzająca spokojne sale Zachęty staje przed spokojnemi obrazami i udziela sobie na ich temat spokojnych uwag, przeważnie myśli: „Taki malarz to ma święte życie. Noc spędza pod hasłem „wino, kobiety i tango". Rano śpi do południa. Potem z godzinkę przegwarzy z uroczą damą, machając pędzlem od niechcenia, za co mąż damy obsypuje go złotem. Obiadek, kawiarnia, „de cinq a sept", teatr, kolacyjka itd. jak wyżej".

Zachwycający obraz. Tylko mało podobny do rzeczywistości.

A oto ona.

Po niedospanej nocy z trudem budzi się malarz o ósmej rano. Oczy się kleją, ale robota czeka. A dzień taki krótki... Niebawem zaczyna się codzienny rozkoszny kieracik: telefon brzęczy, schodzą się sekwestratorzy, komornicy, administratorzy, ramiarze, dostawcy farb etc.

A każdy uważa za swój miły obowiązek przypomnieć się łaskawej pamięci.

Pracuje się zawzięcie, ale co chwila trzeba rzucać pędzle i paletę, bo piękne Panie oczywiście mają sporo czasu i spieszą telefonicznie zapytać o pogodę.

Światło dzienne ucieka, mokry obraz czeka, a tu z telefonami i wizytkami wysypał się róg obfitości.

Wreszcie spływa i Ona — dama, która przybyła pozować.

Lekko zmarnuje godzinkę, zanim się ją osadzi na meblu w malowniczej pozie. Gorączkowe utrwalanie boskich rysów, rusałczanej postaci, — a już koniec seansu się zbliża.

Nadchodzi dama następna. Jeszcze jedna poza lub dwie — i jest wieczór. Upada się ze znużenia: stał człowiek przed stalugami osiem godzin conajmniej. Marzenie: zostać w domu, odpocząć. Gdzietam — jest serdeczne zaproszenie do przyjaciół. Choćbyś miał hexenschuss lub spuchniętą szczękę, iść trzeba — bo malarz niewiadomo dlaczego uchodzi wszędzie za takiego, co o każdej porze gotów do tańca i do różańca.

A potem — po niedospanej nocy... zaczyna się wszystko da capo.

Łuczyńska-Szymanowska. Portret

POŁÓW PEREŁ

PERŁY POMYSŁOWOŚCI

Wiadomo, że najpewniejszą dzisiaj drogą do arystokratycznego małżeństwa jest wstąpienie na deski music-hallu. Niejedna polska gwiazdka teatralna nosi dziś historyczne nazwisko. Epidemja ta dotknęła nietylko naszą ojczyznę. Cóż miały czynić prawdziwe córy wysokich rodów, aby wytrzymać w walce o męża konkurencję tak bardzo niebezpieczną?

Znalazły na nią sposób młode arystokratki węgierskie. Osiem dziewcząt z „najwyższych sfer" postanowiło szukać chleba.. i szczęścia w zespole girlsów. Ale zespół nie dopuszcza „mieszańców". Same hrabianki i księżniczki. W parku zamkowym jednego z feodalnych rodów przez długie miesiące studjowały tańce zespołowe — podobno „w tajemnicy przed rodzinami". Potem — nastąpi engagement, które już mają zapewnione. Wystąpią — i już jako girlsy powychodzą za rodowitych arystokratów.

Mozolna i okólna droga. Poprzednie pokolenia miały jednak życie znacznie łatwiejsze.

PERŁY STYLU.

Z pewnego dzieła o podstawach wychowania:

„Jeżeli ktoś ujmuje jego (etosu) zasady rozumowo, przeżywa je w dodatnich uczuciach i czynnie spełnia, to nie jest konieczne, aby się on równocześnie troszczył o to, jakie skutki pociąga dla państwa jego postępowanie; odpowiedzialność za nie możemy przenieść na same zasady; czując się ich wykonawcami, uwalniamy wtenczas siebie od odpowiedzialności i za sprawcę następstw uważamy sam *etos*".

„Jak bierne poddawanie się etosowi jest przeżywaniem jego zasad tylko w ich treści, tak czynne stanowisko względem niego jest złączone z przeżywaniem ich zarówno w ich treściach, jak w ich skutkach. W pierwszym wypadku odpowiedzialność przenosi się na same zasady *etosu*, w drugim zaś przechodzi z jego zasad na jednostkę wykonywującą je".

Nawet w tych ciężkich czasach konia z rzędem temu, kto powyższe banialuki zrozumie!

O TĘ JEDNĄ LITERĘ!

Istnieje we Francji znany malarz Domergue, istnieje też mąż stanu nazwiskiem Doumergue.

Za czasów kiedy obecny premjer Francji był prezydentem Republiki, malarzowi Domergowi zdarzyło się w Hiszpanji małe nieporozumienie. Jechał organizować wielki bal kostjumowy w San Sebastian, gdzie poprzedziły go listy polecające do władz lokalnych.

Władze, jak to władze, poplątały nazwiska.

I ku swemu zdumieniu, malarz wysiadając z wagonu na ziemi hidalgów — skromniutko ubrany, z fajką w zębach, z beretem na głowie i marynarką w ręku — przyjęty został przez kordon wojskowy, delegację dygnitarzy, fanfarę pułkową, sztandary, przemówienia i czołobitności.

Myśleli, że to prezydent.

ZGUBIONE DZIECKO.

Że w teatrze zgubić można chusteczkę do nosa, torebkę, cnotę, lisa, pugilares — to wiadomo. Znaleźli się jednak tacy, którzy w Paryżu zgubili w teatrze — dziecko.

Zamiatając salę po skończonem przedstawieniu, woźny znalazł w krzesłach zwłoki paroletniej dziewczynki, która widocznie spadła z wyższych pięter i zabiła się na miejscu.

Nikt jej nie szukał...

LOKAJE BEZ LIBERJI

Z Sowietami nie odrazu państwa burżuazyjne były w dobrej komitywie. Ale gdy zjawiła się w Genewie pierwsza sowiecka delegacja handlowa i rozszedł się nad Lemanem zapach nafty i wszelkich koncesji — tłumy interesantów pchały się codziennie do bolszewickich dygnitarzy.

Z tego okresu pochodzą pogardliwe słowa Łunaczarskiego. *„Można zburzyć pałace, ale nie sposób zburzyć przedpokoi!"*

PERŁY NAIWNOŚCI

Jeden z warszawskich lekarzy nabył stary obraz. Rzeczoznawcy uznali go za drugorzędną kopję z XVIII wieku według oryginału z epoki Odrodzenia. Objekt jako taki nie miał wielkiej wartości i został tanio przez doktora nabyty.

W jakiś czas potem poprzedni właściciel ujrzał swój dawny obraz w zupełnie nowej szacie: po umiejętnem odrestaurowaniu, po usunięciu przeróbek i przemalowań wyszło na jaw dzieło wielkiej wartości, niezaprzeczenie oryginał jednego ze znakomitych malarzy szesnastego wieku.

Zrozpaczony ex-posiadacz zażądał unieważnienia sprzedaży. Nowy posiadacz kategorycznie odmówił. Sprawa idzie do sądu.

Bezgraniczna bywa naiwność ludzka — zwłaszcza w Polsce. Nigdzie na zachodzie podobne postawienie kwestji nie byłoby do pomyślenia. Kto obraz *posiadał, nie poznał się na nim* i dobrowolnie tanio go sprzedał — ten traci, bo jest niekompetentny. Znawstwo, jak każdą umiejętność, nabywa się długiemi latami pracy — i ma ono swą olbrzymią na rynkach antykwarskich wartość. Człowiek, który pod powłoką zwykłego kicza wyczuł rzecz wartościową i *bez użycia podstępu* ją nabył — jest znawcą albo szczęściarzem.

Byłoby conajmniej komiczne karać go za te właściwości.

Uparty nurek

Kalendarzyk Warszawy z przed półwieku

24 luty – 3 marzec 1884 rok

JUŻ WTEDY?

„Na ulicach Warszawy coraz więcej daje się spostrzegać kobiet z obciętemi włosami na sposób męski.

Zauważyliśmy, że najwięcej zwolenniczek obcinania włosów znalazło się, jak dotąd, w sferze t. zw. „magazynierek".

Nie zdaje nam się, jednak, aby krótko strzyżone włosy dodawały wdzięku kobietom".

ACH, TE MODNE WYNALAZKI...

„Dzwonki elektryczne, umieszczane przy bramach domów, psują się często skutkiem niedbałego nadzoru stróżów domu, lub wyczerpania baterji. Naraża to mieszkańców na dłuższe czekanie przed bramami. Niema to, jak nasze poczciwe dzwonki ciągnione".

300 rs. ZA „GĘSI I GĄSKI"

W jednem z pism codziennych znajdujemy pod datą 27 lutego 1884 roku następującą w żartobliwy sposób podaną wiadomość:

„Stadko gęsi, składające się z kilku sztuk, zaledwie, sprzedanem zostało w dniu dzisiejszym za rs. 300.

Nabywcą jest dyrekcja teatrów, a sprzedawcą Michał Bałucki, autor komedji „Gęsi i gąski".

PIERWSZY RAZ NA MIODOWEJ...

Pod szumnym tytułem „Americana" podaje jedna z gazet następującą wiadomość: „W dniu wczorajszym przez ulicę Miodową postępował zamorusany chłopak niosąc na plecach jaskrawy szyld sklepowy.

Powolny chód „żywej reklamy" kazał wnosić, że to właściciel sklepu rozkazał obnosić napis po mieście.

Chłopaka okalał zastęp ciekawych".

ŁOSOŚ WŚRÓD LILIJ

„Zwyczaj ubierania półmisków kwiatami tak się ostatnio upowszechnił, że dostawcy ze względów praktycznych zastąpili kwiaty żywe sztucznemi.

Wczoraj na jednym z wieczorów podziwialiśmy łososia wśród lilij, pulardy strojne różami z wspaniałą darnią, pieczeń ukrytą skromnie w lasku z świerkowych gałązek. Biedne kwiaty! Na cóż im przyszło?"

OGŁOSZENIA DZIŚ NIEAKTUALNE...

„Do kotyljona. Bukieciki pachnące z numerami po 15 kop."

„Mamki, blondyna i broneta, ze starszym, świeżym, obfitym i zdrowym pokarmem. Bez długu. Żurawia 13, u akuszerki".

„Lampa gazowa w dobrym stanie do sprzedania."

FILANTROPJA

„W sferach t. zw. „towarzyskich" obudził niemałe zajęcie wielki raut, urządzany na dochód dystyngowanej instytucji Dam Św. Wincentego à Paulo, które potrafiły ukazać nanowo na horyzoncie jedną z świetnych gwiazd naszej sceny, spoczywającą w tajnikach domowej ciszy. Srebrny głos p. Popielówny-Święckiej, która z niezrównaną serdecznością i prawdą uczucia oddała rzewną skargę Asnyka „Chłopca mego mi zabrali, matulu", przemówił głęboko do duszy słuchaczom.

Filantropja nasza pracuje dla nędzy ze zwykłą gorliwością i ostentacją towarzyskiego szyku..."

SETKI CIEKAWYCH

Jeden z zakładów restauracyjnych przy Marszałkowskiej oświetlono wewnątrz elektrycznością.

Gaz, palący się w tym zakładzie widocznie dla porównania, wydaje przy wspaniałych lampach płomień żółty i przypomina łojówkę przy nafcie. Setki ciekawych przygląda się temu widowisku.

GODNA UWAGI NOWOŚĆ

Widzieliśmy plany jednego z domów, które z wiosną mają być budowane. Wprowadzona w nich będzie godna uwagi nowość.

Zamiast pieców oddzielnych urządzi się wspólny, opatrzony kaloryferami.

Lokatorów ogrzewać będzie właściciel, który przyjmie na siebie obowiązek utrzymania w mieszkaniu każdem temperatury 18° R.

Komu tego dobrego byłoby zawiele. zamknie krany i zbytku ciepła nie wpuści.

SŁAWNI...

Według krążących za kulisami wiadomości, Helena Modrzejewska bawić ma obecnie w Paryżu i gotować się do powrotu nad Wisłę.

Matejko powrócił do Krakowa i zabrał się do dalszej pracy.

(k. b.)

Świat książki

Wydawnictwa Księgarni Św. Wojciecha cechuje zazwyczaj dbałość o szatę zewnętrzną, jak również staranie o rozmaitość tematów.

Mamy przed sobą kilka ostatnich wydawnictw księgarni Św. Wojciecha.

Gwiazdy w studni Gustawa Morcinka przeznaczone są „dla młodzieży". — Czy tylko? Wiara i optymizm, rozsiane na kartach tej powieści, wiara — iż wytrwałością i dobrocią można zwyciężyć najtrudniejsze sytuacje życiowe — swoją prostotą ekspresji mogą oddziaływać nietylko na młodzież, ale być krzepiącą gwiazdą dla dużo starszych a równie ciężko dziś doświadczanych.

Wszystkie walory autorskie Gustawa Morcinka odnajdujemy w tej powieści. Poezja bieda - szybów — rzecz zdawałoby się nieprawdopodobna — znalazła w nim znakomitego wyraziciela. A przytem ani jednej fałszywej łezki, ani taniego sentymentalizmu dobroczyńców miłosiernych, tkliwie gładzących cudze łachmany, aby na ich nędzy wypieszczona ręka nabrała aureoli „dobrotliwości".

Morcinek potrafił przez głębię ujęcia ustosunkować się nawet do tak drażliwego tematu, jak kradzież z głodu. Dziecko niegłodne zastanowi się i sformułuje wniosek, w którym nie będzie rozgrzeszenia za występek, ale znajdzie się świadomość, że na widok głodnego rówieśnika — trzeba swój kawałek chleba przełamać, nie dla okazania litości, lecz wyłącznie dla nakarmienia i ustrzeżenia przed występkiem. W książce, gdzie niema ani cienia moralizatorstwa — walory moralne i artystyczne dzięki prostocie i talentowi pisarza wytworzyły piękną harmonję pierwiastków społecznego, pedagogicznego i artystycznego.

(L. L. L.)

Bractwo Białego Lamparta Jerzego Marlicza jest powieścią kolonjalną. Akcja żywa, wzbogacona barwnemi opisami przyrody, klimatu, obyczai murzynów, niebezpieczeństw i tajemnic dżungli — rozwija się przed nami bez zbędnych dłużyzn, jak barwna, ciekawa taśma filmowa. Belgijskie Kongo — lamparty prawdziwe i ludzkie; śpiączka — i jej szaleńcze skutki; tam-tamy groźne i tajemnicze; murzyni złośliwi lub posłuszni; przesądni i podstępni, poskromieni i knujący; misjonarze pełni poświęcenia i wiary — oto tło powieści Marlicza.

Historja dwuch przyjaciół: Polaka i Belga, historja niemieckiego wojennego zbiega i kolonjalnego intryganta, historja zaledwie muśniętego piórem początku romansu — oto fragmenty, które autor żywo, interesująco i plastycznie opisał.

Powieść przygód i folkloru, powieść wędrowca umiejącego patrzeć, odczuwać i wrażenia swe z talentem odtwarzać. Jedno można mieć tylko zastrzeżenie; dotyczy ono zachowania się bohatera powieści polaka — Weronicza, wobec niemki — Ireny. Autor w całym opisie znajduje dla niej raczej dodatnie określenia i nagle każe swemu bohaterowi zachować się wobec niej gburowato, obraźliwie, w momencie, w którym ona sama na to osobiście nie zasłużyła, tylko dlatego, iż dowiaduje się, że jest ona niemką! Te kilka stron to dysonans w powieści Marlicza. Sam on to jakby czuje, bo kilkakrotnie chce wytłomaczyć ten postępek Weronicza czytelnikowi — ale bez powodzenia wraca do uzasadniania tego fragmenciku.

(L. L. L.)

Przełożona z hiszpańskiego powieść p. t. *„Grzesznica Święta"*, której autorem jest *Armand Palaccio Valdes*, ma być przetworzeniem współczesnem pięknej legendy Jakóba a Voragine o zakonnicy, która porzuciła na pewien czas swą służbę w klasztorze dla świeckiego życia, a po latach powróciła do swych obowiązków. Piękny ten wątek literacki znamy z świetnego opowiadania Gottfrieda Kellera w jego sławnym zbiorze „Siedmiu legend", a także pamiętamy go ze sceny w opracowaniu Hoffmansthala i wspaniałej niezapomnianej reżyserji Rheinhardta („Das Mirakel").

Autor hiszpański wypaczył sens tej legendy i zaprzepaścił w swej powieści urok i poezję pierwowzoru. Nie możemy się dopatrzeć podobieństwa między powrotem legendarnej zakonnicy do klasztoru a „nawróceniem się" bohaterki, które polega na opuszczeniu dziecka i nieślubnego męża poto, by wrócić do męża, który wprawdzie jest ślubny, ale zato jest bandytą i odsiaduje karę w kolonjach karnych.

„Trzecia Siostra" Miłaszewskiej jest potoczyście napisaną powieścią, która w swoim czasie cieszyła się wielkiem powodzeniem wśród czytelniczek „Kurjera Warszawskiego", gdzie ukazywała się w odcinku.

Zofja Kossak Szczucka prowadzi nas *„Pątniczym szlakiem"* przez Kair i Heluan do Ziemi Świętej. Są to wrażenia z pielgrzymki organizowanej przez Francopol, w której brali udział: księża, biskupi, profesorowie uniwersytetu, kobiety z ludu, robotnicy, snobi i żarliwi katolicy, globtrotterzy i mistycy. Nastawienie autorki wobec przyrody i architektury jest skierowane wyraźnie na przeszłość. W krajobrazach i dziełach sztuki szuka śladów i dowodów legendy dzięki erudycji historycznej i religijnej, odbudowuje obrazy z Ewangelji, wyczarowuje umarły, piękny świat dawnej Judei i Gallilei. Żal, że jest on właśnie umarły, przygłuszony dzisiejszem obcem życiem niby chwastem, przepełnia książkę i jest jej motywem przewodnim. Mimo przygnębiających wrażeń, płynących z zaniedbania świętych miejsc i otaczającej je brzydoty życia współczesnego, autorka, kierując się szczerem uczuciem religijnem, stwierdza, że pielgrzymka do Ziemi Świętej powinna być obowiązkowa dla każdego chrześcijanina, gdyż uczy rozumieć naprawdę życie Chrystusa.

Książka Szczuckiej wydana jest estetycznie i ozdobiona dobremi zdjęciami z Egiptu i Palestyny.

St. Bądk.

Tydzień Świata

Pierwsze telegraficznie przesłane zdjęcie z akcji poszukiwania zwłok Alberta, króla Belgów, natychmiast po katastrofie
Fot. Keystone

Znany ze swego doświadczenia i odwagi jako alpinista, król Albert brał udział w najtrudniejszych wycieczkach. Zdjęcie nasze przedstawia króla przy wspinaniu się na szczyt Brenta w Alpach
Fot. Keystone

Śmierć króla Belgów poruszyła umysły na całym świecie.

Żałoba, która bije ze słów niezliczonych wspomnień, artykułów, rozmów, jest szczera, głęboka, daleka od konwencjonalnego żalu. Postać króla-żołnierza stała się popularna, bliska zarówno ludności Francji, Polski, Anglji, Włoch, jak i innych krajów. Król Albert był ceniony, szanowany, kochany, nietylko za swe męstwo, mądrość, prostotę — nietylko za swe cnoty królewskie i za swe cnoty ludzkie — stał się on poprostu symbolem i w tem tkwi siła jego autorytetu, siła, która uzewnętrzniła się tak powszechnie i spontanicznie na całym świecie.

Obrońca niepodległości Belgji, wódz kroczący na czele swych żołnierzy, obywatel na wygnaniu, dzielący losy swych rodaków-emigrantów, wykonawca bez skazy zobowiązań międzynarodowych, sprawiedliwy, pełen godności arbiter zatargów i sporów wewnętrznych — oto wcielenie idealizmu, jaki wyczuły, zrozumiały i ukochały w królu Albercie masy. Gdyby pytać oddzielnie, kto i za co czci króla Alberta, w odpowiedziach słyszelibyśmy kult dla tych lub innych Jego cnót. W istocie jednak szczególnie w czasach obecnych idealizm, promieniujący z osoby króla Alberta, stał się dla mas często podświadomą koniecznością kultu dobra i sprawiedliwości.

Kult ten jest podstawą cywilizacji, istnienie jego jest szlachetną gwarancją doskonalenia się ludzkości. Rycerski i ludzki idealizm wcielił się w osobie króla Alberta, stał się jego aureolą, dostrzeżoną i uczczoną przez olbrzymie masy ludzkie niezależnie od ich wiar, narodowości, przekonań.

Minister Spraw Zagranicznych J. Beck w czasie pobytu w Rosji odbył szereg konferencji z komisarzem do Spraw Zagran. M. Litwinowem. Zdjęcie nasze przedstawia obu mężów stanu w moskiewskim komisarjacie do Spraw Zagran.
Fot. Sojuzfoto

Warszawa w cyfrach

(—) Miasto i jego polityka gospodarcza są nieraz troską jego obywateli. Czasem troska ta przeradza się w kłopoty, czasem zmienia się w poczucie dumy, gdy widzimy rozrost instytucji miejskich lub rozkwit urządzeń. Czasem myśl o mieście, o swojem własnem, rodzinnem lub wybranem na stałą egzystencję mieście przeradza się w narzekania, krytyki, zarzuty.

Obywatel lubi mieć w mieście porządek, obywatel lubi, aby miasto było czyste, piękne. Są to żądania słuszne, świadczą one o wzroście ambicji i cywilizacji ogółu mieszkańców. Jest tylko jeden szkopuł, jedna trudność — za rozwój i cywilizowanie urządzeń trzeba płacić. Jest to specjalnie przykre w dobie kryzysu.

Dziś w chwili, gdy kończy się jeden okres rozwoju, pracy i zarządu Warszawy — rzucamy nasze spojrzenie wstecz. Jak wyglądała nasza stolica w cyfrach, gdy zwalczyła pierwsze lata pookupacyjne, i momenty takie, jak inflacja, jak wyglądała w latach 1925—27 i jak wygląda obecnie.

Statystyka jest czasem zmorą rozważań, czasem jednak rzuci nam snop światła.

Szkolnictwo powszechne Warszawy nie zdobyło się jeszcze na to, aby całkowicie mieścić się w swych gmachach, w roku 1927 rozporządzało ono 31 domami własnemi, donajmowało 7. W roku 1933 — donajmuje 20, a własnych posiada już 42. Wiele z nich posiada wszelkie najnowsze urządzenia, a rozmiarami swemi imponuje i raduje.

Autobusy, z których Warszawa jest tak dumna i których pęd nieraz przechodnia wprawia w panikę, nie istniały jeszcze w 1927 — ale już w 1928/29 odbyły 62,556 kursów — w roku zaś 1932/33 osiągnęły 282,697 kursów. W zakresie wodociągów i kanalizacji rozwój wyraża się następującemi cyframi: długość sieci wodociągowej w 1927 roku liczyła 395,8 kilometrów, w 1933 roku 514 kilometrów. Kanalizacja zaś posiadała sieć o 225,9 klm. w 1927 r. a ma obecnie 266 klm.

Tramwaje, których wygląd stale zmienia się na lepsze i na „wygodniejsze", długość swych torów eksploatacyjnych w roku 1927 obliczały na 150,707 mtr., w ubiegłym zaś roku puszczały już swe wozy na trasie, liczącej 185,453 mtr. Liczba wozów zarówno silnikowych, jak i

przyczepnych również wzrosła z 553-ch na 675 w roku 1933.

Sieć Gazowni miała w 1927 roku 398,8 klm., w roku zaś 1933 — 503 klm. Oświetleniu zaś miasta służyło lamp gazowych 5,947 w roku 1927 wobec 5,385 w roku 1933, natomiast elektryczne lampy z 3,081 w 1927 r. skoczyły w 1933 r. na 6,402.

Stan bruków, które nie mogą nadążyć rozwojowi miasta, poprawia się jednak stale, powierzchnia zabrukowania ulic i placów w 1927 r. pokrywała 5,110,650 mtr., w 1933 r. zaś osiągnięto 6,351,833 mtr.

Jezdnie asfaltowe z liczby 55,912 mtr. w 1927 r. zdobyły w 1933 r. 348,584 mtr. Chodniki natomiast z 1,176,774 mtr. przeszły na pozycję 2,693,021 mtr. w roku ubiegłym.

Temi pozycjami zamknęło miasto swój dorobek w 1933 roku. Notujemy te liczby gwoli pamięci. Cyfry osiągnięte w dobie uporczywego kryzysu, podczas którego anemję wpływów odczuwamy na wszystkich polach życia gospodarczego.

Patrząc na te cyfry, jedni powiedzą: „robi się dużo", inni wykrzykną „robią mało, mało, za mało". I w tem miejscu warto zanotować zdanie pewnego wybitnego urbanisty: „niema miasta na świecie, w którem bym się nie podjął w przeciągu lat 50-ciu sprawiedliwie i co dzień wykazywać jego braki i zamałą aktywność jego zarządców". Pisać o tem można zawsze — zaradzić trudniej.

Uznanie cudzoziemca

(—) W Polsce niedawno bawił wybitny dziennikarz francuski p. Oudard. Poznał prowincję, Warszawę, piękno naszych lasów, zapoznawał się ze sferami urzędowemi, literackiemi, artystycznemi. W czasie swych przechadzek i przejażdżek po Warszawie zupełnie wypadkiem trafił na róg Jasnej i Świętokrzyskiej do wielkiej sali P. K. O. Towarzyszący mu kolega załatwiał jakieś opłaty za gaz czy elektryczność. Cudzoziemiec chwilę stał i patrzył. Skoro po chwili podszedł doń towarzysz-przewodnik, nasz gość francuski rzucił mu z wyrzutem: „Przyprowadził mnie pan tu przypadkiem; gdyby pan nie miał do spłaty swego rachunku, nie byłbym zobaczył tego wnętrza". — A na zdziwione spojrzenie swego cicerone dorzucił szybko: — „Przecież tu winniście nas, studjujących Polskę, przyprowadzać specjalnie. Przecież tempo ruchu w tej sali jest wprost imponujące. My francuzi jesteśmy mistrzami oszczędzania. Widzę, że ten zdrowy prąd idzie i u was całą siłą. To jedna z najciekawszych moich obserwacji w waszym kraju".

W Elizeum

(—) Ostatnie wydarzenia we Francji i w Paryżu są jeszcze tematem żywo i obszernie komentowanym w prasie francuskiej. Przypominane są liczne incydenty, odsłaniane fakty mało znane, komentowane intencje i powiedzenia. Tygodnik „Gringoire" daje opis wizyty delegacji radnych miasta Paryża, którzy udali się do prezydenta Francji p. Lebrun w trakcie trwających zaburzeń.

„W środę 45 przedstawicieli Paryża — pisze Gringoire — weszło do gabinetu prezydenta Republiki. Prezes Rady Miejskiej p. Fiquet wystąpił z przemówieniem, które zakończył następującemi słowami: „Jeśli pan, panie prezydencie, nie wyda odpowiednich poleceń, krew, która zostanie przelana, spadnie na pana".

Słowa te podkreśliła salwa oklasków — regulamin protokółu pękł! Prezydent Lebrun był wyraźnie poruszony.

„Trzeba działać, trzeba działać!" wołają ku niemu zgromadzeni posłowie i radni Paryża.

— Ależ ja tylko o tem myślę, lecz Doumergue odmawia—odparł prezydent. Wówczas eks-premjer Laval ujął za prezydencką słuchawkę, domagając się połączenia z Tournefeuille — miejscem zamieszkania p. Doumergue'a. Po kilkunastu minutach p. Doumergue, który opierał się prośbom i namowom prezydenta, skoro usłyszał głos domagania się radnych i posłów wszystkich niemal kierunków politycznych, a których wyrazicielem przy telefonie stał się p. Laval — ustąpił i przyjął misję utworzenia rządu.

Francja uzyskała rząd, na którego czele stanął człowiek posiadający dla mas urok nieskazitelności — człowiek, którego zmuszono, aby poświęcił spokój osobisty — dla spokoju powszechności.

„Hitlerynki"

(bo) Mimo wszystko, analogij pomiędzy Niemcami hitlerowskiemi i Rosją sowiecką jest coraz więcej. Po Leninach i Oktiabrinach u wschodnich naszych sąsiadów pojawiły się u zachodniego sąsiada równie dziwaczne, niechrześcijańskie imiona żeńskie, brzmiące jak produkty farmaceutyczne: Hitlerine i Goebbeline.

W modzie są także w Niemczech prześcieradła „przyozdobione" swastyką, aczkolwiek władze patrzą bardzo niechętnie na taką profanację godeł zwycięskiej Trzeciej Rzeszy.

Córka P. Prezydenta Rzplitej, pani Zwisłocka zaślubiła wicemin. Bobkowskiego. Państwo młodzi w chwilę po ślubie, który odbył się w Zakopanem

Fot. Pikiel

„Zapusty Kujawskie", wielka zabawa regjonalna, odbyły się we Włocławku gromadząc około tysiąca osób ze wsi, dworów i miast kujawskich. Na zdjęciu grupa w strojach regjonalnych z protektorem zabawy, p. wojewodą warszawskim Twardo i starościną Murmyłową

Szron w „Łazienkach" — zdjęcie jednego z naszych czytelników, E. Kamińskiego

Marja Malicka w roli Marji Stuart
Fot. J. Malarski

Teatr Narodowy

„Marja Stuart" Fr. Schillera

Przeżyliśmy w Teatrze Narodowym wieczór, który pod względem sharmonizowania elementów scenicznych był jednym z najwspanialszych w sezonie bieżącym. Nie wdając się w teoretyczne rozważania metod realizacji scenicznej, jakie stosować można do arcydzieła Schillera, stwierdzimy odrazu, że w Teatrze Narodowym wszystko to, co składa się na całość spektaklu, a więc reżyserja, gra aktorska i wystawa, były na bardzo wysokim poziomie.

Pojedynek dwuch królowych: Anglji i Szkocji znalazł w osobach Marji Malickiej i Leokadji Pancewiczowej wyraziste odtwórczynie.

Niektóre momenty w grze Malickiej były zupełną rewelacją nowych jej artystycznych możliwości. Środki, jakiemi dotąd operowała zazwyczaj ta utalentowana artystka, wzbogaciły się w tej roli wielokrotnie, wykazując, że Malicka nie spoczywa na zdobytych laurach, ale stale nad sobą pracuje i wytrwale dąży do zadań coraz trudniejszych. Marja Stuart w jej interpretacji podbijała wzruszającym liryzmem. Warunki zewnętrzne artystki stwarzały ujmującą sylwetkę nieszczęśliwej królowej. Sceny wybuchu gniewu miały siłę, a rozpacz za utraconą wolnością i finałowe chwile przedśmiertne skazanej odegrane były z godnością i prostotą.

Jako królowa Elżbieta Pancewiczowa znalazła możliwość rozwinięcia szerokiej skali swego talentu. Miała akcenty grozy, gdy wpadała w gniew, dygotała nienawiścią w wielkiej scenie starcia z Marją Stuart, wydobyła wszystkie odcienie w wahaniu zawistnej królowej, urażonej kobiety i ulegającej chwilowemu sentymentalizmowi siostry. Nie miała w sobie okrucieństwa — ale srogość, której nadała blaski szlachetniejsze. W wahaniu jej było szukanie usprawiedliwienia przed samą sobą z konieczności zamordowania swym wyrokiem siostry.

Jerzy Leszczyński w roli hr. Lestera
Fot. J. Malarski

Dykcja p. Pancewiczowej zasługuje na specjalne wyróżnienie. Podkreślić zresztą należy jako cechę dodatnią całego zespołu, iż mówiono wiersz Fr. Schillera w pięknym przekładzie Miłaszewskiego bez zarzutu. Poza innemi swemi walorami przedstawienie to było tryumfem *słowa, pięknej mowy* — tego wspaniałego narzędzia artysty-aktora.

Pancewiczowa, Malicka, Jasińska, Leszczyński, Buszyński, Różycki, Dominiak, Sawan, Karczewski, Chmielewski i wszyscy niemal pozostali wykazali swą dykcją wielką pieczołowitość i dbałość. Widoczny był wysiłek reżyserski zmierzający do tego, aby cały zespół pięknie mówił, bez staczania się w efekty deklamatorstwa.

Brak miejsca nie pozwala na szczegółowe omówienie każdego z artystów. Wszystkie role znalazły odpowiednich wykonawców. Osiągnięty przez nich dzięki wspólnemu wysiłkowi ton zespołowy był tem pełniejszy i głębszy, że rozmyślnie

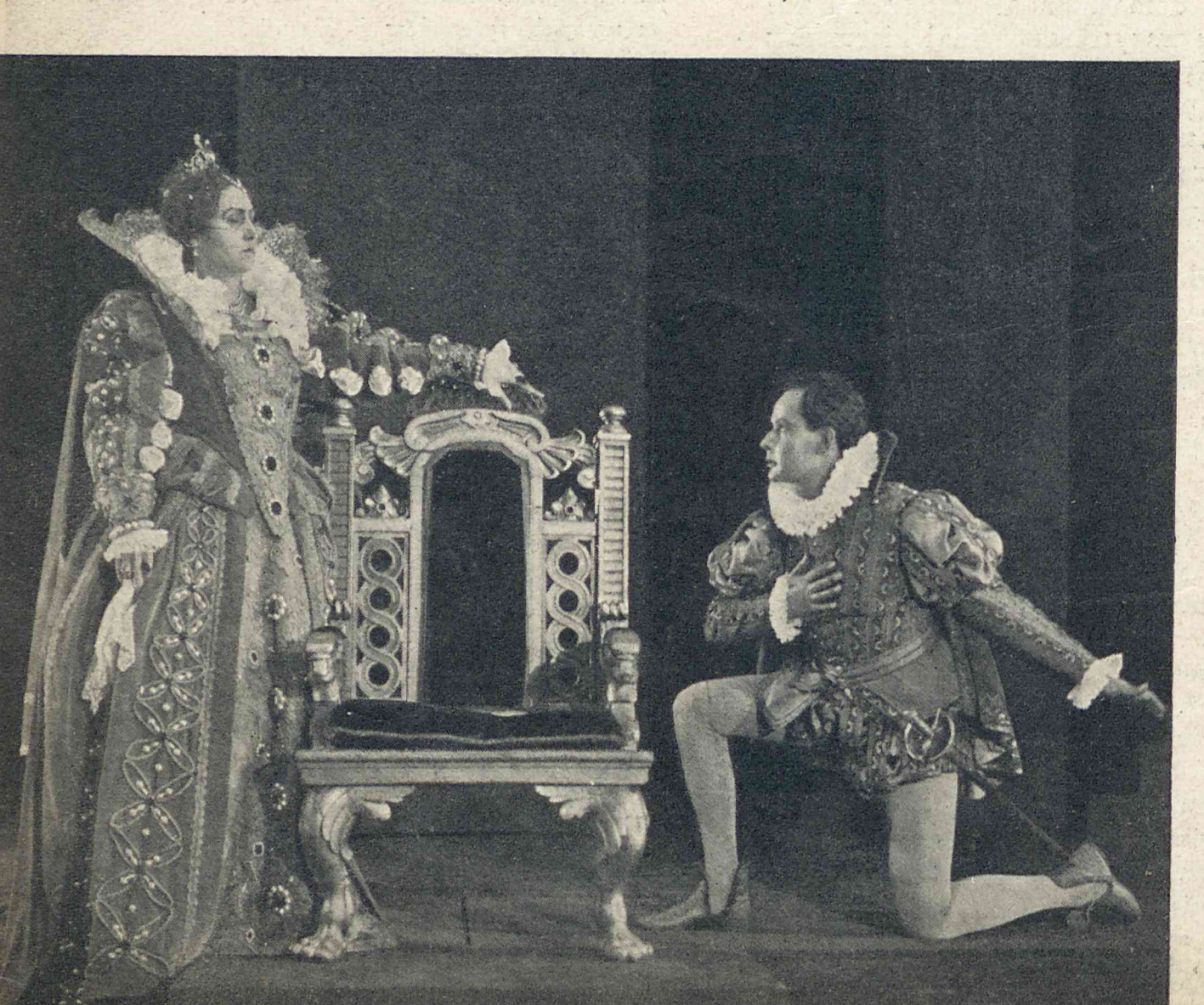

L. Pancewiczowa i Z. Sawan w „Marji Stuart" Fot. J. Malarski

zatarto rozgraniczenie na role „wielkie" i „małe". Żadna rola nie była zaniedbana, każda przygotowana starannie. Doskonała była Aldona Jasińska w roli Anny Kennedy, Leszczyński jako hr. Lester, Buszyński oddawna nie był tak naturalny i prosty, jak w roli Wilhelma Cecila.

Widać było, że artyści z zapałem stanęli do pracy, a poprowadziła ich ręka wnikliwego i inteligentnego reżysera, jakim raz jeszcze okazał się Borowski. Osiągnięty rezultat artystyczny był bardzo wysokiej klasy.

L. Ch.

W TEATRZE NOWYM „Tak a nie inaczej" wesoła komedja Marjusza Maszyńskiego cieszy się wyjątkowem powodzeniem. Tryumfy autora - aktora - reżysera dzielą z nim pozostali wykonawcy z Lubieńską i Łapińskim na czele.

Co za wielka uciecha dla gospodyni, jeżeli zaproszeni goście na skromne kryzysowe przyjęcie, okażą się zadowoleni z jadła i napojów. Produkty spożywcze nie są obecnie drogie, łatwo pod tym względem gości zadowolnić, z napojami trudniej, ale jest na to sposób. Trzeba kupować znakomite wyroby Haberbuscha i Schiele, które nie są drogie a zadowolić mogą najwybredniejszych smakoszów.

przeciw
wągrom i połyskowi tłustej cery
posługiwać się
dra Lustra
proszkiem marmurowym

Porady kosmetyczne

Odpowiedzi od redakcji

P. Marcie K-skiej z Poznania. Podzielamy całkowicie zdanie Szan. Pani, iż włosy dla każdego a zwłaszcza dla kobiety są zbyt cenne, by można było myć je zwykłem mydłem. Ulubionym przez szerokie sfery, niedrogim, o miłym zapachu jest krajowy preparat do mycia włosów „Savona" Shampooing Povder wyrobu firmy Antiba. Mycie włosów zapomocą proszku mydlanego „Savona" uelastycznia włosy, nadaje im połysk jedwabisty, oczyszcza naskórek z nadmiaru tłuszczu oraz łupieżu, wzmacnia cebulki włosowe. „Savona" istnieje w dwóch odmianach: do włosów ciemnych i jasnych. Sposób użycia jest b. łatwy: zawartością torebki, rozpuszczoną w jednej do dwóch szklanek wody, zmywa się włosy, dopóki nie wytworzy się obfita piana. Następnie opłukuje się włosy z mydła kilkakrotnie wodą, do której można dodać dla desynfekcji łyżeczkę octu, kwasu bornego lub nieco soku cytrynowego. Aby odtłuścić włosy i pozbyć się łupieżu oraz dla wzmocnienia cebulek włosowych, należy wcierać codziennie, a zwłaszcza po umyciu włosów płyn „Pilosan" marki „Antiba".

P. Erazmowi P. Stolin na Polesiu. Widocznie miejscowy klimat nie służy Panu, jeżeli katar nie przechodzi. Niech Pan spróbuje na noc zażyć salipiryny lub motopiryny, a błonę śluzową wewnątrz nosa obficie posmarować „Boroment" marki Antiba. Jest to przyjemnie odświeżająca i łagodząca maść od kataru.

P. Kazimierzowi B. z Jagodzina. Najboleśniejsze odciski usunie Pan z łatwością płynem „Kornol" marki „Antiba". Smarować należy pendzelkiem sam odcisk przez kilka dni z rzędu, aż zmięknie, poczem podważa się i wygniata lekko korzeń.

Dla ochrony przed grypą
zapaleniem gardła i zaziębieniem
używaj

Do nabycia we wszystkich aptekach.

HOTEL EUROPEJSKI Sp. Akc.

zawiadamia, że został otwarty

BAR PRZY RESTAURACJI I KAWIARNI

Wejście od placu Józefa Piłsudskiego, róg ul. Ossolińskich.

Maszyński i Lubieńska w komedji „Tak a nie inaczej" Maszyńskiego Fot. J. Malarski

OSTATNIE DNI SPORTÓW ZIMOWYCH

Pan Prezydent przybywa na Krokwię pod Zakopanem na zawody narciarskie Fot. Pikiel

Zawody saneczkowe w St. Moritz gromadzą zawsze tłumy widzów Fot. Keystone

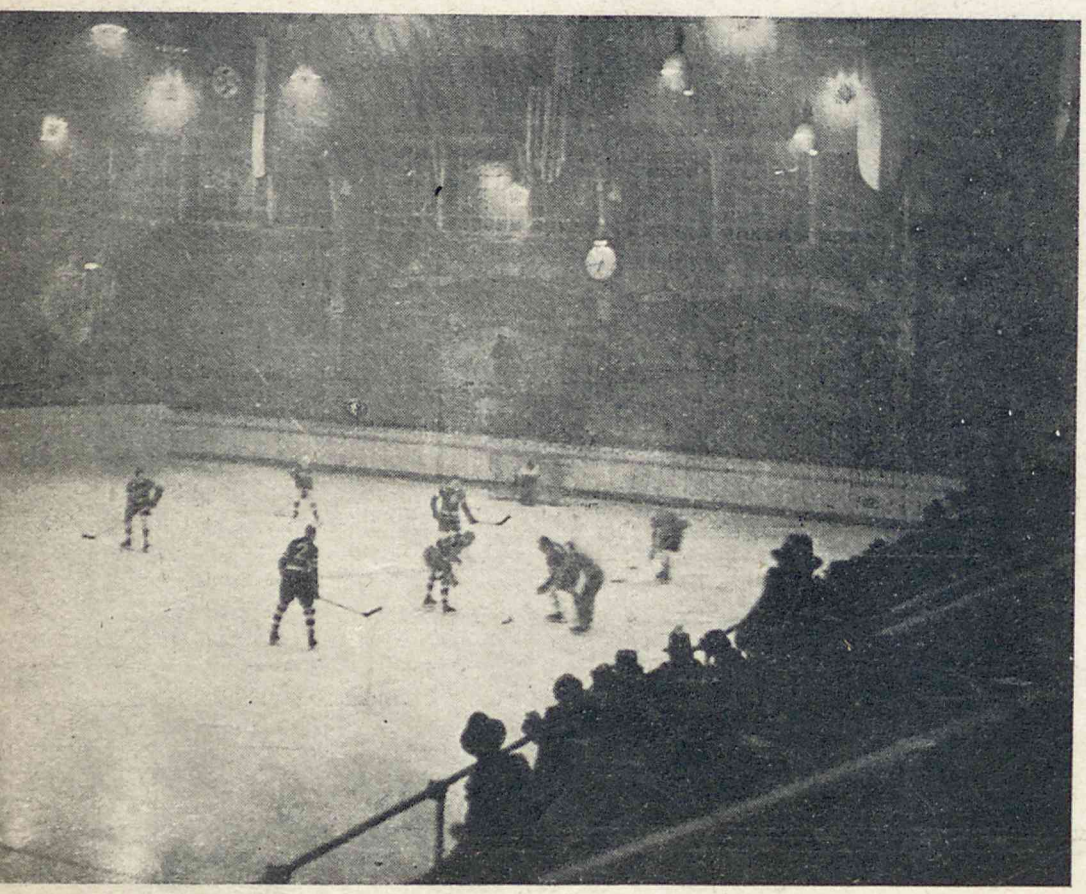

Mecz hokejowy na sztucznem lodowisku w Medjolanie Fot. Keystone

Piękne tereny narciarskie w Worochcie Fot. S. Woytkowska

Słynna ex-szampionka świata w tennisie, Zuzanna Lenglen (X), uprawia z zapałem sport łyżwiarski w St. Moritz Fot. Keystone

ŚWIAT FILMU

Żadna z dziedzin sztuki nie osiągnęła nigdy tak potężnej skali rozwoju, jak film. Rozwoju w czasie i przestrzeni. Przecież to zaledwie kilka, najwyżej kilkanaście lat dzieli obecną kinematografję od niemowlęcych jej kroków, a kilkadziesiąt od... latarni magicznej.

Film roztoczył dziś swe panowanie nad całym światem. Nie jest największych artystów świata, do bussinesman'a wielkiego przemysłu filmowego — żyjemy pod znakiem kina.

Odrębną rolę odegrał w światowym koncercie film polski. W latach filmu niemego mógł tylko kroczyć śladami wielkich wytwórni zagranicznych, dystansowany ogromnemi kapitałami, potęgą urządzeń technicznych.

W dobie dźwiękowca film nasz zyskał nowe wartości, właśnie dzięki wprowadzeniu na ekran mowy ojczystej.

W tej sytuacji stoją dziś przed nim otwarte szeroko drogi najlepszego rozwoju.

Obecnie znajdujemy się w przełomowych warunkach, które niesie nam nowy projekt Ustawy Filmowej. Projekt ten, który przeszedł już pierwsze czytanie w Sejmie, spotkał się z nierównem przyjęciem przez strony zainteresowane w naszem życiu filmowem. Więcej jest może nawet głosów krytycznych, niż przychylnych — jak to się zresztą zawsze dzieje w stosunku do każdego projektu — do tych jednak spraw powrócimy jeszcze obszerniej kiedyindziej.

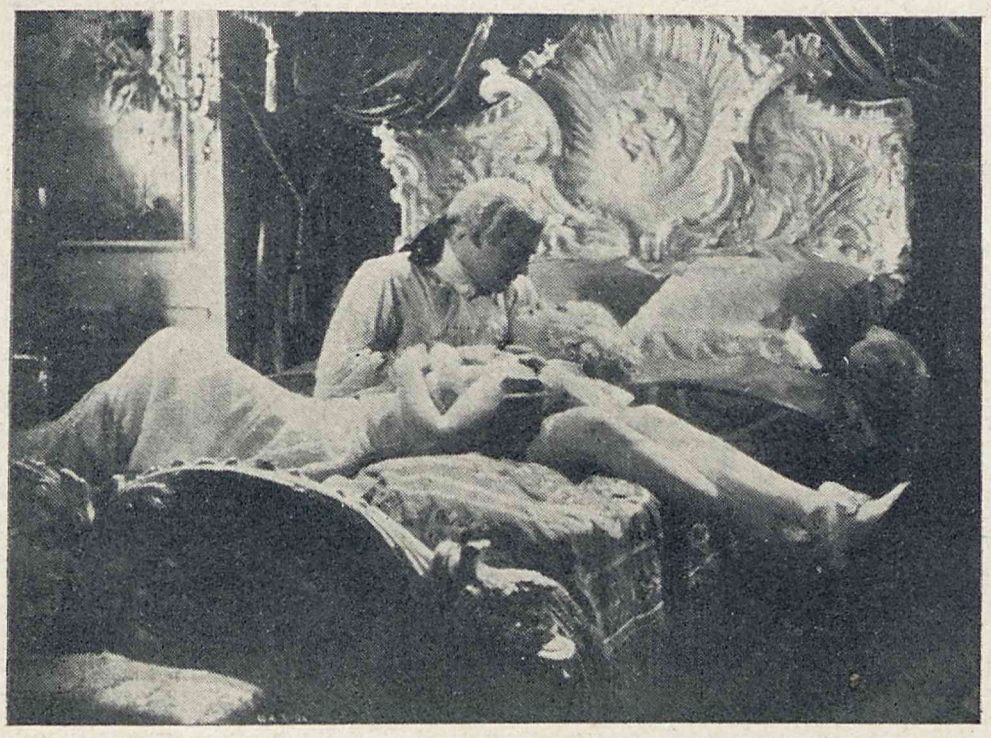

E. Bergner i Douglas Fairbanks w filmie „Katarzyna Wielka" w kinie „Stylowy"

wet przenośnią ów: „cały świat". Wiemy dobrze, że niema bodaj zakątka na świecie, gdzie w mniejszej lub większej, luksusowej lub skromnej sali nie rozpostartoby białego ekranu, roztaczając na jego tle czarodziejskie wizje, płynące z tysięcy metrów taśmy filmowej.

Dzięki swemu charakterowi sztuki międzynarodowej, film zyskał sobie powszechne obywatelstwo świata, nazwiska jego współtwórców, reżyserów, aktorów stały się własnością ogółu. Nawet film dźwiękowy, wprowadzając na taśmę niemal wszystkie języki świata, nie zdołał go już sprowadzić z tych torów.

Specyficzną cechą filmu jest to, że będąc Sztuką, w najpełniejszem tego słowa znaczeniu, Sztuką przez duże „S", jest równocześnie wielką gałęzią przemysłu, który zatrudnia miljonowe kapitały, tysiączne rzesze pracowników, pochłania masowo surowce, energję i t. p.

Tem szerszy więc krąg zainteresowanych, tem większy zasięg władzy królestwa filmu. Od podlotka, który marzy o tem, by zostać gwiazdą ekranu, poprzez naj-

„Świat", który na łamach swoich odzwierciadla życie całego świata, nie pozostawał nigdy obojętny dla spraw X muzy. Dział filmowy „Świata" obejmie obecnie jeszcze szersze ramy i postaramy się, aby ogarnął wszystkie horyzonty swego królestwa.

Nie będziemy na tem miejscu precyzować „programu" naszych zamierzonych prac (programy właściwie są poto, aby ich nigdy nie wypełniać), powiemy krótko: dział filmowy „Świata" ofiarowujemy i owemu podlotkowi, i artyście, i businesmanowi, i każdemu miłośnikowi filmu i wreszcie tym wszystkim, którzy chcemy, aby zostali wiernymi poddanymi J. K. Mości Filmji I.

BAYER

ASPIRIN

Do nabycia we wszystkich aptekach.

„KATARZYNA WIELKA"

(Kino „Stylowy")

Rozpustnica na tronie... Intrygi kochanków... Caryca mówiąca do żołnierzy po angielsku... Nie, to naprawdę było ryzykowne! To też rozczarowanie było przyjemne, kiedy film okazał się nietylko ciekawy, ale i w dobrym smaku.

Niebezpieczny temat potraktowano kulturalnie, a postać carowej subtelnie. Autorzy wyszli z założenia, że Katarzyna zawsze rozpustnicą nie była. Że kiedyś miała serce wrażliwe i kochające, jak tysiące nieukoronowanych Katarzynek. Że śniła o miłości, cierpiała i pragnęła czystego uczucia. Taka jest właśnie Katarzyna Wielka w ujęciu Elżbiety Bergner. Widz w pierwszej chwili jest zaskoczony, sądzi, że mu podają fałsz... Że Katarzyna jest za ludzka, za zwykła, a zewnętrznie za drobna. Wszak na portretach widzimy ją inną. Otóż w rzeczywistości caryca była drobna i właśnie dlatego kazała się portretować w większych rozmiarach. Zapewne dla imponowania poddanym i... potomności.

Można powiedzieć, że fragment życia cesarzowej ukazany na ekranie odnosi się do czasu, kiedy Katarzyna Wielka była jeszcze Katarzyną małą i cnotliwą.

Wystawa, gra i reżyserja dobre, kulturalne; specjalnie pomysłowa scena uczty. Elżbieta Bergner bardzo dobra, jak zawsze, Douglas Fairbanks, jak rzadko. Film produkcji europejskiej — made in England.

Dnia 25 b. m. o godz. 12 w południe w kinie „Atlantic" odbędzie się pokaz Stow. „Start" p. t. „Czeska awangarda filmowa" (oryginalne filmy, specjalnie sprowadzone z Brna i Pragi). Słowo wstępne wygłosi red. Jeżek z Brna. Zaproszenia w sekretarjacie Startu, Wilcza 19, w godz. 13 — 15 i 19 — 21. Bilety w kasie sprzedawane nie będą.

Moralność i przyjemność

Wyłączne przedstawicielstwo na rozwiązywanie zawikłanych problemów z dziedziny savoir vivre'u posiadała dotychczas literatura francuska. Reboux, głośny autor podręczników dobrego wychowania, wytwornego zachowania i kultury towarzyskiej, tak dalece wyczerpał wszystkie możliwości z zakresu wykwintnej etykiety, że nawet w jednej z swoich książek ułożył — prócz stu innych — menu kolacji dla pana domu „którego żona uciekła tego samego dnia z szoferem", i nie zapomniał o liście kondolencyjnym do pani ministrowej, której mąż stracił tekę.

Z pewnością Alice Moats, autorka pouczającej książeczki „Wytworne panny nie klną!" nie wykazała tyle subtelnej wnikliwości — ale jej dobra wola! Chce ratować swoje amerykańskie kompatrjotki i wogóle wszystkie młode kobiety, z specjalnem uwzględnieniem panien — przed opinją. Bo opinja, jaką się cieszą, czy smucą panny na obu półkulach, jest podobno nieszczególna, a pod niektóremi szerokościami geograficznemi wprost zatrważająca.

Dobre rady sympatycznej amerykanki są miejscami wzruszające swoją prostotą, więc czemu nie miałyby skorzystać z nich i polki, zwłaszcza że opinja naszych panien pozostawia wiele do życzenia, czego dowodem ogłoszenia matrymonjalne, w których spotykamy często następujący zwrot: „ożenię się z majętną inteligentną panną niewspółczesnych zasad" i „niewspółczesną prawdziwą pannę poślubi mężczyzna na państwowej posadzie".

Rzeczą najważniejszą jest oczywiście — podobać się. A jak się podobać? Pieniądze, uroda, talent posiadały i posiadają pierwszorzędne walory. Gdy jednak panna wybrała sobie nieodpowiednich rodziców, po których nie odziedziczyła tych cnót, to nawet pewien rodzaj głupoty jest większym atutem od wykształcenia i przerafinowanej inteligencji. Umiejętnie słuchać — to jest podstawa powodzenia. Nie opowiadać nigdy dowcipów ani anegdotek! Mężczyźni tego nie znoszą! Repertuar dziewicy orleańskiej też nie jest wskazany. Bohaterki wyszły z mody i nie wzruszysz żadnego pana, gdy powiesz z skromną minką: ja nie palę. Owszem palisz, pijesz (ale tylko dwa cocktaile), śmiejesz się, żartujesz w towarzystwie. Nie jesteś za swobodna, nie używasz brzydkich, acz krótkich wyrażeń, bo to już na nikim nie robi wrażenia.

Pani mieszkająca sama lub przy rodzinie ma prawo, według kodeksu savoir vivre'u przyjmować mężczyzn przed dwunastą, o ile to są jej dobrzy znajomi. A kiedy panna rewizytuje mężczyznę? Po pierwsze, wtedy, kiedy ma do niego zaufanie, a po drugie przed wieczorem. Bo co, naprzykład, powiedzieliby sąsiedzi, widząc pannę opuszczającą jego mieszkanie o świcie?... Maksymum ryzyka, minimum przyjemności. A jeżeli już bywasz w jakiejś garsonierze, to zachowuj się zawsze, jakbyś przyszła po raz pierwszy. Takie uwagi, jak „dlaczego przestawiłeś biurko? widzę, że masz nowe zasłony w oknach", są niemiłe gospodarzowi. Ci, co mają garsoniery, nie lubią zadomowionych gości.

— Ty jesteś pierwszym, którego pocałowałam.

Tego nie można mówić piętnastu młodym ludziom, bo kiedyś ten temat zostanie poruszony i przedyskutowany przy butelce wódki przez kilku z grona „pierwszych". Nie licz wtedy na galanterję męską, która się rozpływa w kilku kieliszkach alkoholu. Po co masz być przedmiotem ich kpin, ewentalnie żalu. Tak mało komu zależy, żeby być pierwszym.

Niema nic niebezpieczniejszego nietylko dla opinji, ale i dla cnoty (o ile do niej przywiązujesz wagę, co dzisiaj jest znowu modne), od atmosfery w taksówce. Przyprawia mężczyznę o zawrót głowy. Więc albo się można zaręczyć w taksówce (wypadek nie notowany w kronikach), albo zachować z godnością, co przechodzi bez wrażenia, albo, o ile ci nie zależy na młodym człowieku, zatrzymać taksówkę, wyskoczyć z niej i zlikwidować znajomość. Najlepiej nie jeździć wogóle, sam na sam taksówką. Kajak jest niekompromitującą lokomocją.

Kwiaty, cukry, książki można zawsze przyjmować bez narażenia się na obmowę. Co innego biżuterja, futra. Świat jest cyniczny i gdyby piękna dziewczyna otrzymała w upominku, od swojego flirtu, dwa a chociażby tylko jednego srebrnego lisa, to niktby nie uwierzył, że za nic; najgorsze że ona sama nie mogłaby uwierzyć.

Chodzenie do teatrów, na dancingi, do kina i restauracji z cudzymi mężami nie jest w dobrym tonie i nie jest zawsze miarą jej powodzenia. Niestety panny kompromitują się częściej przez próżność, niż przez nieostrożność.

Naturalnie cel uświęca środki i jeżeli panna poprzez sto flirtów nie dąży do małżeństwa, to wogóle nie warto się nią zajmować, nie warto, żeby była panną.

Rodzina bije oklaski. *H. Jel.*

ARTRETYK jest inwalidą

bo dolegliwości artretyczno-reumatyczne, jako wynik przesycenia organizmu kwasem moczowym, oraz powstałe na tem tle stany zapalne powodują bóle, zniekształcają stawy, utrudniają ruchy, powodują stopniowo utratę zdolności do pracy i prowadzą wreszcie do kalectwa.

Tylko zioła Magistra Wolskiego „Reumosa" zawierające Schin-Schen niezmiernie rzadką roślinę chińską dają w krótkim czasie skuteczne wyniki w cierpieniach artretycznych, reumatycznych i bólach ischiasu.

ZIOŁA ze znak. ochr. **„REUMOSA"**

do nabycia w aptekach, składach aptecznych, drogerjach lub w wytwórni:

Magister WOLSKI, Warszawa, Złota 14.

Objaśniające broszury wysyłamy bezpłatnie.

Śpiewający djabeł

Z rozrzuconych po codziennych pismach feljetonów powstał nowy tom Kornela Makuszyńskiego p. t. „Śpiewający djabeł". Tajemnicą poczytności tego najpopularniejszego dziś pisarza jest humor. Dominuje on w większości opowiadań, uśmiecha się nawet z tytułu. W powszechnem bowiem mniemaniu djabeł jest to istota ponura, wiecznie zasępiona i przemyśliwająca jedynie nad tem, jakby człowiekowi obrzydzić i tak już sam przez się nieszczęsny żywot. Lecz djabeł Makuszyńskiego jest ulepiony z innej gliny — nie przewiduje dla ludzkości szeregu plag, tylko śpiewa, bo urodził się pod słonecznem niebem Italji, a wino musiało napełnić mu serce wesołością. W tytułowym cyklu feljetonów, będącym niejako dalszym ciągiem przedwojennych „Listów z Capri", najsilniejsza jest obrona Boccacia przed faryzeizmem bigotów i świętoszków, oraz protest przeciwko motoryzacji gondol weneckich. Bo powszechny obłęd szybkości zaraził i to najcudniejsze miasto pod słońcem. Lecz tylko poeci zrozumieją krzywdę, jaką wyrządzono dawnej kolebie dożów i miłości. Skargę Makuszyńskiego: „czy ta hołota zrozumieć może rozkosz ciszy" daje się dziś zastosować nietylko do Wenecji...

Specjalnym sentymentem owiany jest cykl „O czem się nie zapomina" z pięknym i rzewnym hołdem na czele, raz jeszcze oddanym pamięci Jana Kasprowicza, który po latach pośmiertnego oczekiwania objął nareszcie w wieczyste władanie ukochaną Harendę. W szkicu tym są momenty, gdy cichnie wisielczy humor Makuszyńskiego, a zaczyna się opowieść szeptana przez łzy.

Druga część tomu poświęcona jest tematom bieżącym: pożegnaniu telefonistek, kawiarniom z t. zw. „występami artystycznemi", kulturze dzisiejszych „paryżan północy" i radju. Perłą humoru są studja przeprowadzone nad „brydżowymi kibicami". Tu wykazał Makuszyński genjalną wprost akrobatykę stylu. „Śpiewającego djabła" zdobi okładka Haliny Krügerówny, która wykazuje coraz dojrzalszy talent ilustracyjny.

J. S. Wroczyński

Mydło Bebe Szofmana-idealne dla dzieci i dorosłych

Zgon popularnego dziennikarza

Dnia 18 b. m. podczas operacji kamieni żółciowych zmarł popularny dziennikarz, Aleksander Powojczyk (Ambroży Goldring), przeżywszy 56 lat.

Znała go cała Warszawa. Wysoki, z rozwichrzoną czarną czupryną, zaniedbany w ubiorze aż do abnegacji, wiecznie spieszący się. Za lat młodzieńczych śniła mu się karjera literacka i pisywał bardzo ładne wiersze. Lecz życie wkrótce wciągnęło go w orkę dziennikarską i przekreśliło wyższe aspiracje. Pracował niemal we wszystkich pismach warszawskich, jako zdolny i szybki reporter. Pasją jego były wyścigi. Sprawozdaniami i feljetonami z pola Mokotowskiego zasilał całą prasę stołeczną. Pozatem był autorem kilkunastu aktualnych broszur, jednodniówek i cyklu nowel.

Wraz z Powojczykiem schodzi do grobu jedna z charakterystyczniejszych postaci Warszawy, jak również człowiek o złotem sercu, który w cichości robił wiele wiele dobrego.

Hindus Hamid

Fenomen Spirytystyczny!!!

Hindus Hamid, ul. Bracka 4, którego odwiedziłam, zdumiewająco trafnie odgadł moje myśli i zadane Mu pytania, wzbudzając tem mój podziw.

Miałam od dłuższego czasu dużo przykrości, które przy Jego pomocy zostały w krótkim czasie usunięte.

Jestem Mu przeto niezmiernie wdzięczna i uważam Go za niebywały Fenomen Spirytyzmu!

Podpis: *R. N.*

Jeżeli pragniesz znać dokładnie i nieomylnie swą przyszłość.

Jeżeli jesteś w nieszczęściu i zgnębiony. Poradź się od godz. 10 — 1, 3 — 6. Cena konsultacji 10 zł., ulica Bracka 4 mieszk. 7 i 8 Pensjonat. Telefon 9-46-46.

NA LEKCJI MINERALOGJI.

Na lekcji mineralogji pyta profesor:

— No chłopcy, który z was mi powie, co to jest ruda?

— Ruda, panie profesorze — mówi wstając Skubiszewski, — to jest taka blondynka, która ma włosy zardzewiałe.

(Cyrulik Warszawski).

Witaminy A i D

są nieodzowne dla normalnego rozwoju dzieci. Brak w codziennem pożywieniu dziecka tych składników powoduje zmniejszenie odporności organizmu przeciwko chorobom zakaźnym i wywołuje częstokroć zaburzenia w rozwoju kośćca.

Norweski Tran Leczniczy jest najbogatszym źródłem witamin A. i D. jakie zna nowoczesna medycyna.

Dzięki tym zaletom Norweski Tran Leczniczy zapewnia dzieciom normalny rozwój organizmu i zebów.

Norweski Tran Leczniczy wzmacnia organizm i uodparnia go przeciwko chorobom zakaźnym, a zwłaszcza krzywicy (angielska choroba).

NORWESKI TRAN LECZNICZY

słynny jest na całym świecie.

ANEGDOTY TEATRALNE

Uczniowie szkoły baletowej przy dawnych teatrach rządowych w Warszawie nie otrzymywali wcale gaży. Pewnego dnia któryś z tej niesfornej gromadki zbroił coś takiego, że prezes teatrów rządowych Małyszew kazał go ukarać zciągnięciem z jego gaży pięciu rubli.

Baletmistrz był w nielada kłopocie, jak postąpić, aby rozkaz zwierzchnika spełnić. Zwraca się więc do teatralnego kacyka z uwagą że chłopiec, który zasłużył sobie na jego niełaskę, nie posiada wcale gaży.

— Naznaczam mu więc pięć rubli gaży miesięcznej, a z pierwszego miesiąca całą gażę proszę mu potrącić — brzmiała odpowiedź prezesa.

Czterdziestopięciolecie pracy

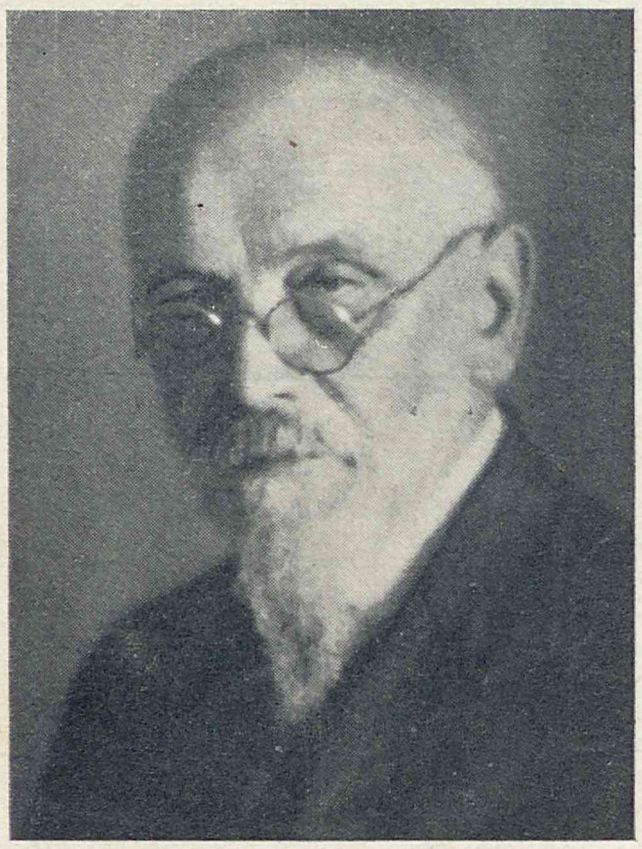

W tych dniach obchodził czterdziestopięciolecie pracy dyr. drukarni „Kurjera Warszawskiego", p. Józef Dzięciołowski, Szanownemu jubilatowi, powszechnie znanemu i cenionemu w kołach dziennikarskich, redakcja i wydawnictwo „Kurjera Warszawskiego" złożyły serdeczne życzenia

CHORZY NA PŁUCA

Spytajcie się swego lekarza, a ten wam potwierdzi, że od suchot umiera więcej ludzi, niż od innych chorób. Każdy więc kto cierpi na **kaszel, bronchit, chrypkę, zaflegmienie płuc oraz koklusz**, powinien natychmiast zabrać się do leczenia. Dobrym środkiem na choroby płuc okazał się preparat FAGOSOL. Przy użyciu FAGOSOLU w krótkim czasie zmniejsza się kaszel, wzmaga się apetyt i chory nabiera ciała. FAGOSOL dostać można we wszystkich aptekach. Skład Główny:

Apteka H. ROSENSTADTA, Warszawa, Plac Grzybowski 10.

Zniżki na kolejach francuskich i belgijskich dla wycieczek

Dyrekcje francuskich Kolei Północnych i Kolei Belgijskich udzielają 30% zniżki na trasie Hergenrath (granica Belgijsko-Niemiecka) — Paryż i z powrotem, dla wycieczek i grup, składających się conajmniej z 15 osób.

Bilety ważne są 33 dni, przyczem podróżni mogą powracać z Paryża indywidualnie.

Wszelkich informacyj udziela Przedstawicielstwo Kolei Francuskich, Warszawa, Ossolińskich 4.

MŁODĄ CERĘ OSIĄGNIESZ STOSUJĄC KREM CODZIENNY CHERYS

BIŻUTERJA OKAZYJNA
JAN ZEGRZE
W-wa, Nowy Świat 30

LEKARSTWO NA BEZROBOCIE.

— Oto jest, proszę pana, jedyna maszyna, która może rozwiązać problem bezrobocia. Maszyna ta wykonywa pracę jednego robotnika, a potrzebuje do obsługi stu robotników.

(Passing Show, Londyn).

Primeros GUM ..²

Zdrowie to skarb — bądź zawsze ostrożny

Anegdoty teatralne

Znakomity aktor i dyrektor teatru krakowskiego, który upamiętnił swe imię w historji teatru w Polsce przez wprowadzenie na scenę dzieł Wyspiańskiego — słynął z przysłowiowego wprost roztargnienia.

Skończywszy rolę tytułową w „Fauście" i przebierając się w „cywilny" strój, zauważył, że tylko prawą stopę ma odzianą w skarpetkę; druga skarpetka od pary zginęła jak kamień w wodzie. Napróżno krawcy teatralni szukali zguby przez dłuższy czas. — Dyrektor, wracając do domu, musiał na lewą nogę włożyć pończochę od kostjumu Fausta.

Dopiero w domu, rozbierając się na noc, stwierdził, że na prawą nogę włożył przez roztargnienie dwie skarpetki.

*

Wincenty Rapacki (ojciec) grał pewnego razu główną rolę w małem miasteczku, w sztuce pod tytułem „30 lat życia szulera". W trzecim akcie tej sztuki nawrócony szuler zostaje wciągnięty do gry i znów wpada w nałóg, z którego zdawał się być wyleczony, i przegrywa powierzone pieniądze swego dobroczyńcy. Po skończonem przedstawieniu za kulisami zjawia się jakiś szlagon, rzuca się Rapackiemu na szyję i ze łzami w oczach błaga go, aby przyjął od wzruszonego widza pokaźną sumę pieniędzy, co pozwoliłoby szulerowi zwrócić przegraną prawowitemu właścicielowi.

Długo musiano tłumaczyć entuzjaście, że przegrane na scenie pieniądze były rekwizytem teatralnym, a wypadki, rozgrywające się przed oczami widzów, — owocem fantazji autora.

Nie uwierzył i wyszedł rozżalony.

CENY OGŁOSZEŃ

Okładka I tyt. Zł. 700.—.
„ II „ 600.—, 1/2 300, 1/4 150.—, 1/8 75
„ III „ 450.—, 1/2 225, 1/4 112.50
„ IV „ 600.—, 1/2 300,
Za tekstem . . . . . Zł. 600, 1/2 300.—, 1/4 150

Ogł. w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej.
Dział Tam Kupujcie za 1 mil. szerok. jednej szpalty 1 zł.
I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za 1 mil. szerokości jednej szpalty . . . . . 3 zł.

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznacza się dla każdego numeru oddzielnie

Rozrywki Umysłowe

Rozwiązanie zadań z „Wielkiego konkursu świątecznego"

№ 181 (283) WYKRESÓWKA ŚWIĄTECZNA.

W Święto Narodzenia Zbawiciela świata Serdeczne śle życzenia Redakcja „Świata".

№ 182 (284) ŁAMIGŁÓWKA.

1. Wilja (wspak). 2. Furda. 3. Dżdżu. 4. Akmit. 5. Orzeł. 6. Tonna. 7. Ukrop. 8. Lwowa. 9. Ukryj. 10. Oruro. 11. Fosor. 12. Skoki. — „JUŻ KROK W KROK IDZIE NOWY ROK".

№ 183 (285) KWADRAT MAGICZNY.

1. Kalikut. 2. Arizona. 3. Limoint. 4. Izotera. 5. Koneser. 6. Unirema. 7. Ajer.

№ 184 (286) METAMORFOZA.

„Jak cię widzą, tak cię piszą".

№ 185 (287) ŚLIMACZNICA.

1. Śpiew. 2. Werki. 3. Izyda. 4. Atest. 5. Trzop. 6. Pusło. 7. Ostęp. 8. Polor. 9. Rewja. 10. Attow. 11. Wałki. 12. Irena. 13. Abzac. 14. Cenić (c = ć). 15. Chich. 16. Holec. 17. Cudze. 18. Epsom. 19. Modny. 20. Ypers. 21. Sanki. 22. Irade. 23. Ekleb (wspak). 24. Bitki. 25. Indje. 26. Eocen. 27. Noemi. 28. Idzie. 29. Enugu. 30. Ustom. 31. Maki. 32. Ile. 33. Erem. 34. My.

„Świat poprawiać chcemy,
Siebie nie umiemy".

№ 186 (288) METAMORFOZA.

„Wstąpił do piekieł, po drodze mu było".

№ 187 (289) ELIMINATKA.

1. Styks. 2. Rubin. 3. Bujny. 4. Surmy. 5. Szatny. 6. Trudny. 7. Sztywny. 8. Saturn. 9. Turkus. 10. Turoń. 11. Tuczny. 12. Treny. — „KIJ MA DWA KOŃCE" (KLUCZ: BURSZTYN).

№ 188 (290) MOZAJKA.

1. Karmin. 2. Lepard. 3. Michał. 4. Pałasz. 5. Mentol. 6. Aryman. 7. Noyude. 8. Wangsi. 9. Parang. 10. Poznań. 11. Kordit. 12. Żuchel. 13. Pikier. 14. Tyftys. 15. Fatyga. 16. Anatol. 17. Puhar. 18. Atonja. 19. Bardon. 20. Menuet. 21. Spagja. 22. Suchar. 23. Halali.

W następnym numerze podamy nazwiska tych Czytelników, którzy trafnie rozwiązali zadanie, oraz tych, którzy drogą losowania zdobyli nagrody.

№ 19 (309) ELIMINATKA

Ułożył Jan Gabrysiak

(Za rozwiązanie 5 punktów).

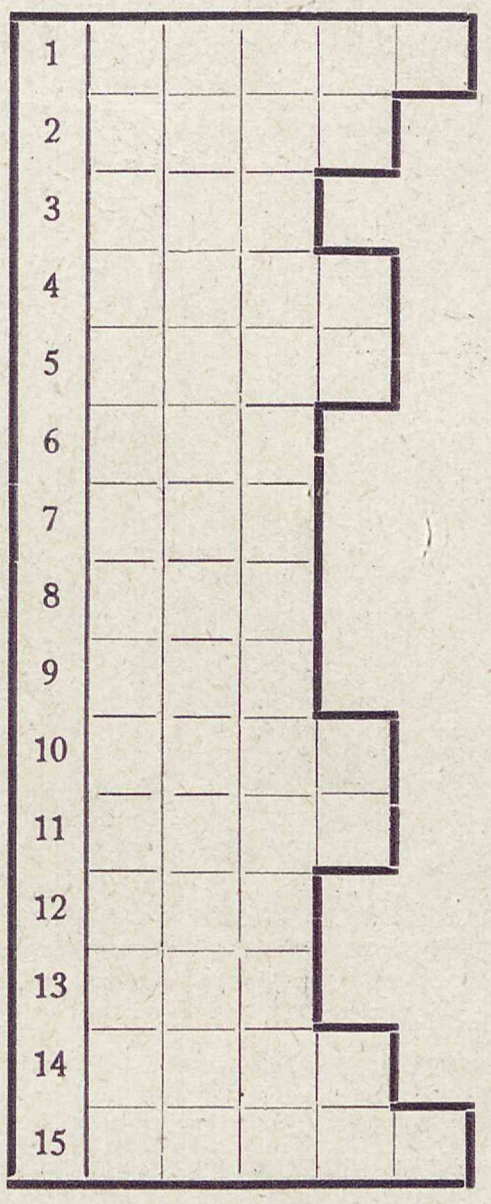

W daną figurę należy wpisać poziomo 15 wyrazów o podanem znaczeniu, poczem skreślić w nich te litery, które wchodzą w skład wyrazu (klucza do eliminatki), mającego to samo znaczenie, co „będący moją własnością". Pozostałe litery, czytane poziomo, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Starannie dobrany zbiór przedmiotów. 2. Zaimek (2 p. l. mn.). 3. Skrzydlaty szkodnik domowy. 4. Funkcja gospodarcza. 5. Imię żeńskie zdrobniale (2 p. l. p.). 6. Warszawska firma wydawnicza. 7. Tył. 8. Ptak wróblowaty z rodziny drozdów. 9. Zaimek (2 p. l. poj.). 10. Ślep, sklej. 11. Spółgłoska fonetycznie (w liczbie mnogiej). 12. Dopływ rzeki Jeniseju, poniżej Krasnojarska. 13. Imię męskie zdrobniałe. 14. Inaczej przemawia. 15. Spożywacie.

№ 20 (310) KRYPTOGRAM

Ułożył F. Korabiewicz

(za rozwiązanie 3 punkty)

Z każdego z poniższych wyrazów należy wyjąć kolejno po 3 sąsiednie litery, a powstanie znane polskie przysłowie.

1) Nieruchomość.
2) Wielomian.
3) Hałaburda.
4) Prababka.
5) Zakłopotanie.
6) Spotkanie.
7) Kukułka.
8) Piłat.
9) Masonerja.
10) Kobierzec.
11) Dysproporcja.
12) Przysięga.

KUPON ZNIŻKOWY № 6

DO FILHARMONJI

ważny od 23/II do 1/III r. b. włącznie na wszystkie koncerty, organizowane przez Zarząd Stowarzyszenia Artystów Orkiestry Filharmonji Warszawskiej.

Niniejszy kupon tyg. „Świat" uprawnia do nabycia w kasach Filharm. biletu ze zniżką codziennie od g. 10 do 13 i od 17 do 19, w dzień zaś koncertu do g. 20, o ile wolnych miejsc starczy

50%

KUPON ZNIŻKOWY Nr. 104

DO TEATRU NARODOWEGO, NOWEGO I LETNIEGO W WARSZAWIE

ważny od 23/II do 1/III r. b. włącznie, z wyjątkiem niedziel, sobót, świąt, dni przedświątecznych i premjer.

Niniejszy kupon tygodnika „ŚWIAT" uprawnia do nabycia w kasie jednego z powyższych teatrów, o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia od godz. 6-ej po poł. biletu dla jednej osoby ze zniżką. Jedna osoba ma prawo nabywać nie więcej, jak cztery miejsca ulgowe jednorazowo. Przy cenach popular. zniżka 50% oblicza się od cen normalnych

50%

KOSMETYKA
INDYWIDUALNA
„ANTIBA"
PRZODUJE
DLA KAŻDEJ CERY TYLKO JEJ WŁAŚCIWE ŚRODK!

DLA CERY SUCHEJ

Krem do oczyszczania skóry

Oczyszcza gruntownie naskórek ze wszelkich zanieczyszczeń mechanicznych jak kurz, puder lub szminka.

Krem odżywczy Antiba

Przy zwiotczałej skórze ze skłonnością do zmarszczek, odżywia naskórek, nadaje świeżość i gładkość.

Krem ziołowy Antiba

Specjalnie skuteczny przy suchej i łuszczącej się skórze, zawierający naturalne składniki ziół aromatycz.

Lotion Tonique Antiba

Do zmywania i odświeżania twarzy, oczyszcza i wybiela cerę.

Extrait Antiride Antiba

Przy skłonności do zmarszczek, wzmacnia i udelikatnia naskórek.

DLA KAŻDEJ CERY

ACTICRÈME

aktywowany krem hormonalny o sile 500 jedn. biolog. w 1 gramie

TRYUMF WIEDZY KOSMETYCZNEJ

Potęguje względnie zastępuje czynności hormonów skóry, tych właśnie czynników, od których zależy świeżość i krasa cery.

ACTICRÈME

regeneruje, odmładza i ożywia cerę,
usuwa zmarszczki
przywraca i konserwuje urodę

Otrąbki migdałowe kosmetyczne

Zawierają oprócz otrąbek, proszkowany korzeń fiołkowy. Do mycia wzamian mydła przy cerach wrażliwych.

Ocetoal Antiba

Do zmywania skóry o nadmiernem wydzielaniu gruczołów potowych i łojowych, przeciwdziała zwiotczeniu, zwalcza zmarszczki.

Tonique Astringent Antiba

Działa wzmacniająco na mięśnie twarzy, oczyszcza skórę i zwęża pory. Specjalnie skuteczny przy wągrach.

Krem Haz-Elite Antiba

Wybiela i udelikatnia naskórek, wyborny jako krem pod puder.

„ANTIBA"
SP. Z O. O.
SKŁAD GŁ. LUDWIK SPIESS I SYN S. A. WARSZAWA

»ŚWIAT«

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Szpitalna 12
Tel. Redakcji 210-87. Tel. Administracji 504-00

WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowem).

W Warszawie:	Odbiór w Administracji	miesięcznie	Zł.	5.—	kwart. Zł.	13.50
	Z odnoszen. do domu	„	„	5.50	„ „	15.—
	Na prowincji	„	„	6.—	„ „	16.20
	Zagranicą	„	„	8.—	„ „	21.60

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa

P